

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7693
NR INDEKSU 25016

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ Piątek, 10 VIII 1984 r. ■ Nr 191 (11068) ■ Rok XXXVI ■ Cena 5 zł ■ Wyd. 1

„Od piątku do piątku”
magazyn społeczno-kulturalny
„Gazety Krakowskiej”PROZA ■ POEZJA ■ ESEJ ■ REPORTAŻ ■ PRZEKŁADY ■ WSPOMNIENIA ■ FELIETONY ■ RECENZJE ■ CIEKAWOSTKI
♦ str. 3: rok 1968 we wspomnieniach Brunona Rajcy ♦ str. 3, 4 i 5: opowiadaniem Karola Estreichera pt. „Miedziana miednica” inaugurujemy cykl „Stare książki — ciekawe książki” ♦ str. 5: Witold Filler o interesujących wystawach w Warszawie ♦ str. 6: Konrad Strzelewicz o pracach konserwacyjnych przy jedynych w Polsce, oryginalnych włoskich freskach gotyckich z niepołomickiego kościoła; Stanisław Stanuch o antymusicalu „Lustro”, wystawionym w Barbakanie ♦ str. 7: Zygmunt Kiszakiewicz o festiwalu rockowym w Jarocinie

Chan Si zakończył wizytę w Polsce

- Wojciech Jaruzelski zaproszony do Kampuczy
- Pożegnanie na lotnisku Okęcie

WARSZAWA (PAP). Zakończyła się oficjalna wizyta przyjaciela, którą na zaproszenie rządu PRL, wystosowane przez prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego, złożył w naszym kraju członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Ludowo-rewolucyjnej Partii Kampuczy, przewodniczący Rady Ministrów Kampuczańskiej Republiki Ludowej Chan Si. W czwartek, 9 bm. premier Kampuczy i towarzyszące mu osoby opuściły nasz kraj.

Wizyta, odbywająca się w ramach podróży premiera Kampuczy do europejskich krajów socjalistycznych, umożliwiła wymianę poglądów na temat umocnienia stosunków polsko-kampuczańskich. O treści rozmów i przebiegu całej wizyty informuje przesyłany wspólny komunikat.

W komunikacie tym obie strony stwierdziły m. in., że stosunki polsko-kampuczańskie, oparte na wieloletnich tradycjach przyjaźni, rozwijały się pomyślnie w wielu dziedzinach. Istnieją możliwości ich dalszego pogłębienia.

W. Jaruzelski i Chan Si zdecydowanie poparli praktyczną ingerencję, restrykcji i nacisków ze strony imperializmu amerykańskiego i niektórych jego sojuszników, stosowane wobec Polski oraz innych państw socjalistycznych i postępowych.

Obie strony wyraziły pełne poparcie dla konstruktywnych i realistycznych propozycji i

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

ZATOKA PERSKA:
IRACKI ATAK NA STATEK

BEJRUT, DELHI (PAP). Iracki rzecznik wojskowy oświadczył, że myśliwce bombardujące Irak zatakowały w czwartek rano „ważny obiekt morski” na wysokości irańskiego portu naftowego na wyspie Charg, w północno-wschodniej części Zatoki Perskiej.

Komunikat stwierdza, że samoloty precyzyjnie trafiły wspomniany obiekt i powróciły bez szwanku do baz.

NIKARAGUA:
AMERYKAŃSKIE OKRETY W WYBRZEŻY
AMERYKI ŚRODKOWEJ

HAWANA (PAP). Amerykański okręt liniowy „Iowa” rozpoczął rejs wzdłuż przybrzeżnych do Pacyfiku wybrzeży krajów Ameryki Środkowej. Jest to kolejna demonstracja siły rządu Reagana. Okrętowi liniowemu towarzyszy w rejsie niszczyciel rakietowy „Conyngham”.

Natomiast na Atlantyku wzdłuż Wybrzeża Karaibskiego krajów Ameryki Środkowej patrolują: rakietowa fregata „Stephen Groves” oraz rakietowe kutry patrolowe „Hercules” i „Aries”.

W. BRYTANIA:
KRÓLOWA ZAPROSZONA DO CHIN

LONDYN, PEKIN (PAP). Królowa W. Brytanii Elżbieta II otrzymała zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty w Chinach. Informację tę potwierdził w środę rzecznik pałacu Buckingham, nie podając jednak, kiedy wizyta miałaby dojść do skutku. Przypuszcza się, że jeżeli do niej dojdzie, to nie wcześniej niż w przyszłym roku.

Z inicjatywy PRON — propozycje rozwiązań
mieszkaniowych problemów

Remonty na równi z budową nowych domów

• Aby odczuwalnie poprawić warunki mieszkaniowe, należałoby do 1990 r. budować corocznie 400 tys. mieszkań, a buduje się zaledwie 130 tys. • Zbyt mało wykorzystane są możliwości indywidualnego budowania domów — trzeba dużej pomocy dla tej formy inwestowania • Włączyć rzemieślników do programu budowlanego

WARSZAWA (PAP). Od początku bieżącego roku w wielu ogniskach PRON dyskutuje się nad założeniami programu budownictwa mieszkaniowego w naszym kraju, przygotowanymi przez Prezydium Rady Krajowej ruchu. Punktem wyjścia programu jest stwierdzenie, że skala budownictwa mieszkaniowego w sześćdziesiątych, okres wyzwalający na mieszkaniach wydużył się do 15 lat, a w niektórych aglomeracjach jest nawet dłuższy. Obecnie w budownictwie społecznym rocznie oddaje się do użytku ok. 130 tys. mieszkań, a w budownictwie indywidualnym w mieście i na wsi po ok. 50–60 tys. Aby do roku 1990 odczuwalnie poprawić warunki mieszkaniowe, należałoby budować co roku po 400 tys. mieszkań.

Co proponują działacze PRON dla zwiększenia tempa i rentowności budownictwa

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Japońska delegacja
na Majdanku

LUBLIN (PAP). Przebywająca w Polsce, w związku z 39. rocznicą wybuchu pierwszej bomby atomowej, japońska delegacja dziennikarzy z koncernu „Yomiuri Shimbun” i przedstawicieli miast Hiroszimy, Tokio i Kurose przybyła wczoraj na teren byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego na Majdanku.

Majdanek był pierwszym wielkim hitlerowskim obozem zagłady, którego wyzolenie w lipcu 1944 r. przez wojska radzieckie odsłoniło światu ogrom popełnianych przez faszystów zbrodni ludobójstwa.

Katastroficzne prognozy wzięły w łeb!
Reżyser filmowy i specjalista od zarządzania
— jedynymi bezrobotnymi w stolicy

Tymczasem Urząd Zatrudnienia proponuje 50 tysięcy ofert pracy!

WARSZAWA (PAP). Dwaj mężczyźni — reżyser filmowy i absolwent zarządzania Politechniki Warszawskiej są jedynymi bezrobotnymi w Warszawie. Ściśle mówiąc jedynymi, którzy spełniają wymagania z ustawy wymogi z tytułu „czasowego pozostawienia bez pracy” otrzymują z kasy Urzędu Zatrudnienia zasiłek.

W podobnej sytuacji znajduje się jeszcze 11 kobiet na terenie woj. stołecznego. Równocześnie urząd dysponuje obecnie 50 tys. ofert!

Powody pozostawiania bez pracy są różne. W przypadku kobiet chodzi najczęściej o odwołanie zatrudnienia znajdującego się w zaawansowanej ciąży. Zakłady chcą uniknąć

wypłacania świadczeń pracownicim o b. krótkim stażu. Jeśli chodzi o mężczyzn, to daje się do zrozumienia, że decydują tu obok kwalifikacji cechy charakteru, choć był przypadek odmowy zatrudnienia w administracji z powodu wyglądu zewnętrznego. Na o-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zbliżają się
„Dni Krakowa”
w Kijowie

W dniach od 4 do 10 bm. przebywał w Krakowie Michaił Siminichin, kierownik Wydziału Zagranicznego Komitetu Miejskiego Komunistycznej Partii Ukrainy w Kijowie. Celem wizyty było przyjęcie roboczych ustaleń, dotyczących rozszerzenia współpracy Krakowa i Kijowa, zgodnie z umową, podpisaną w czerwcu br. między KK PZPR a KM KPU w Kijowie oraz wypracowania nowych form współpracy, odpowiadających aktualnym potrzebom partnerów.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Sprawdzony w praktyce projekt czeka na chętnych

Warszawski konstruktor proponuje urządzenie,
które w pięć dni, domowym sposobem wytworzy
materiały do budowy domku jednorodzinnego

WARSZAWA (PAP). Jednym z czynników hamujących rozwój budownictwa mieszkaniowego do rozmiarów odpowiednia naszym ambicjom i potrzebom jest, jak powszechnie wiadomo, niedobór materiałów. Jedyną rozsądną metodą na pokonanie tych trudności jest rozwinięcie lokalnej produkcji prostych ma-

teriałów budowlanych przez przemysł terenowy, rzemiosło, same spółdzielnie mieszkaniowe, a nawet przez prywatnych inwestorów. Idea ta nie cieszy się zbyt dużą popularnością, chociaż surowców takich jak piasek, żużle, odpady przemysłowe, cement nie brakuje. Nie brakuje też pomysłów na proste, tanie i wydajne urządzenia do wytwarzania materiałów budowlanych, ale z ich przemysłową produkcją jest gorzej. Człowiekiem, który od lat konstruuje takie przyrządy jest inżynier Aleksander Len-dzion z Politechniki Warszawskiej, działający pod hasłem:

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Przemierzył 5 tys. kilometrów szukając
miejsca, gdzie poległ w boju ojciec
czerwonoarmista

(Inf. wł.) W połowie stycznia 1945 roku rusza kolejna mocarna ofensywa wojsk radzieckich. Do ziem obecnego województwa nowosądeckiego zbliża się wolność. Niosą ją żołnierze IV Frontu Ukraińskiego, dowodzonego przez generała armii Iwana Pietrowa, a konkretnie wchodzącej w jego skład 38 Armii generała pułkownika Kiryja Moskalewki. W 705 pułku, 121 dywizji walczą sierżant Maksym Issakowicz Simonienko, który wyruszając do boju z hitlerowcami pozostawił w domu żonę z siedmiorgiem dzieci, a najmłodszym — jeszcze niemowlęciem — był Wiktor. Ojciec cały czas myślał o rodzinie, pisał do niej listy m. in. z wiadomościami o dwukrotnym odniesieniu rann. Jest w pierwszym szeregu czerwonoarmistów, sztumujących zaciekle bronię przez Niemców miasta Grybowa. Hitlerowcy zdołali wysadzić prowadzącą do położonego na wysokości skarpię rzecznej centrum miasta dwa mosty: kolejowy i drogowy. Trzeba było walić o przepaść. Właśnie w rejonie pomiędzy dwoma nie istniejącymi praktycznie mostami walczył sierżant Simonienko. Skosowany ogniem skierowany przez hitlerowców na ten niewielki odcinek, pisał do niej listy m. in. z wiadomościami o dwukrotnym odniesieniu rann. Jest w pierwszym szeregu czerwonoarmistów, sztumujących zaciekle bronię przez Niemców miasta Grybowa. Hitlerowcy zdołali wysadzić prowadzącą do położonego na wysokości skarpię rzecznej centrum miasta dwa mosty: kolejowy i drogowy. Trzeba było walić o przepaść. Właśnie w rejonie pomiędzy dwoma nie istniejącymi praktycznie mostami walczył sierżant Simonienko. Skosowany ogniem skierowany przez hitlerowców na ten niewielki odcinek,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zdążyli już popełnić nowe przestępstwa

Niektórzy amnestionowani kryminaliści
niczego się nie nauczyli...

WARSZAWA (PAP). 9 bm. sądy zastosowały amnestię wobec 6.086 osób. Wśród nich 1946 darowano karę pozbawienia wolności, a ponad 2,5 tys. osób skorzystało w czwartek z amnestii dzięki umorzeniu przez sądy prowadzonych w stosunku do nich postępowań karnych. Tak więc liczba amnestionowanych powiększa się z każdym dniem. Coraz więcej osób opuszcza na mocy amnestii zakłady karne i areszty. Nadal też niestety — choć dzieje się to sporadycznie — odnotowywane są przypadki powrotu na przestępczą drogę. Nieraz dochodzi do tego już w kilka dni po zwolnieniu. Oto kilka charakterystycznych przykładów:

28 lipca br. zwolniony został z zakładu karnego 21-letni Józef O., odbywający karę m. in. za dokonanie zuchwałej kradzieży. Już następnego dnia został aresztowany w Będzinie (woj. katowickiej) pod zarzutem kradzieży samochodu osobowego.

W dwa dni po wyjściu na wolność 29-letni Jerzy S. znajdując się pod wpływem alkoholu został przywieziony do Izby Wytrzeźwień w Bytomiu. Prokurator zastosował tymczasowe aresztowanie zarzucając mu czynną napaść na interweniujących milicjantów.

Nowe eksperymenty kosmiczne

Na niebie pojawi się sztuczna kometa?

W planie również sztuczna zorza polarna

WASZYNGTON (PAP). Z przyładka Canaveral w czwartek o 14.42 czasu gmt zostanie wyrzuciona rakietą „delta”, która wyniesie w przestrzeń kosmiczną jednocześnie trzy satelity: amerykańskiego, brytyjskiego i zachodnoniemieckiego. Celem eksperymentu, którego łączny koszt sięga kwoty 78 mln dol. jest stworzenie sztucznych obłoków i prowadzenie obserwacji ich zachowania się oraz wytworzenie pozornej komety w nadziei, iż uda się w końcu wyjaśnić zagadkę tajemniczego źródła energii w tzw. pasie promieniowania Van Allena (od nazwiska jego odkrywcy w 1958 roku).

We wrześniu satelita zachodnoniemiecki wypuści w przestrzeń kosmiczną związki litu, mające pełnić rolę barwnika, a w grudniu związki baru, mające dać wrażenie sztucznej komety. Obłoki będą obserwowane z różnych punktów, od dołu i z góry, dzięki umieszczeniu satelitów na odmiennych orbitach: amerykańskiego na wysokości 51 tys. km nad Ziemią, a dwóch pozostałych na orbitach eliptycznych od 550 km do ponad 110 tys. km.

Zasadniczym celem eksperymentu jest zbadanie, co się dzieje w momencie zderzenia się wiatru słonecznego — strumienia cząstek — z Ziemią.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Straszyli atrapami bomb

Irański samolot uprowadziło dwóch
porywaczy, a może było ich więcej?

Policja włoska odsłania nowe szczegóły porwania

RZYM (PAP). Po licznych sprzecznych doniesieniach o tym, że porywacze samolotu irańskiego było dwóch, Porywacze poddali się w środę wieczorem policji włoskiej w sześć godzin po wyładowaniu na międzynarodowym lotnisku w Rzymie. Wszystkie 303 osoby, przetrzymywane na pokładzie jako zakładnicy, zostały uwolnione. Większość pasażerów stanowili pielgrzymi muzułmańscy, udający się do Mekki w Arabii Saudyjskiej. Maszynę uprowadzono w nocy z wtorku na środę.

Policja włoska nie ma pewności do liczby porywaczy. W Iranie. Przepuszcza się, że mogło być ich więcej niż dwóch. Tylko jeden z nich kontaktował się przez cały czas z zakładnikami. Piraci, jak się okazało, nie byli uzbrojeni. Udało im się zastrzelić pilotów atrapami bomb, wykonanych z metalu i tworzyw sztucznych. Włoskie organa śledcze poddały przesłuchaniu pasażerów w poszukiwaniu ewentualnych współników porywaczy.

Obaj piraci podali się za członków Organizacji Mudżahedinów Ludowych, głównego antyrządowego ugrupowania w Iranie.

W sobotę i niedzielę II etap operacji

Akcja „Bezpieczny wypoczynek”

WARSZAWA (PAP). Nasiłnienie ruchu turystycznego — wypoczynkowego w miesiącach letnich powoduje także wzrost zagrożenia porządku publicznego w miejscowościach wczasowych, ośrodkach wypoczynkowych, czy na drogach dojazdowych do tych miejsc. Przejawia się to m. in. w nieprzestrzeganiu obowiązujących przepisów prowadzących do wypadków drogowych, pożarów w lasach, zwiększonej li-

czyby utonięć. W dniach 4–5 sierpnia br. rozpoczęła się w całym kraju, zorganizowana przez Komendę Główną MO, operacja pod kryptonimem — „Bezpieczny wypoczynek”.

W minioną sobotę i niedzielę, operacja „Bezpieczny wypoczynek” objęła 18 województw. Skontrolowano 3620 różnych miejsc wypoczynku, a także blisko 24,1 tys. pojazdów samochodowych. Wyeliminowano ponad 16 tys. osób,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Milicja prosi o pomoc!

Tajemnicze morderstwo

(Inf. wł.) Rzeczą wydarzyła się przed rokiem, kiedy to 19 czerwca mieszkający w Krakowie zawiadomili milicję, że z lokalu zamieszkanego przez 53-letniego Czesława Z. czuć fetor. Właściciela mieszkania nie widziano od kilku dni, co uzasadniało obawy o jego los. Kiedy w końcu milicjantom udało się dotrzeć do wnętrza lokalu, stwierdzili, że Czesław Z. nie żyje.

Jak zwykle w takich sytuacjach bywa, ekipa dochodzeniowo-śledcza przystąpiła do oględzin zwłok i mieszkania. Stwierdzono więc, że Czesław Z. został uduszony, a jego żona nastąpiła w nocy z 13 na 14 czerwca 1983 roku. Wdrożone zostało intensywne śledztwo, które mimo upływu wielu miesięcy nie przyniosło rezultatu. Sprawca lub sprawcy

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

200 milicjantów i żołnierze 47 godzin szukali

zaginionego 3-latka

Uwaga na dzieci podczas żniw!

ZAMOŚĆ (PAP). 47. godzin trwała zakończona szczęśliwie 9 bm. rano akcja poszukiwania 3-letniego dziecka Adama B. zaginionego podczas prac żniwnych we wsi Łabunki w woj. zamojskim. Chłopiec zaginął we wtorek w południe. Jak twierdzą rodzice, pozostawiony był bez opieki tylko kilkadziesiąt minut na polu, gdzie w najbliższej okolicy nie ma lasu ani rzeki. Po kilku godzinach bezskutecznych poszukiwań rodzina zawiadomiła milicję, która natychmiast

rozpoczęła akcję na dużą skalę. Oprócz miejscowej ludności wzięło w niej udział ok. 200 funkcjonariuszy MO, a także przebywających na tym terenie żołnierzy. Do poszukiwań użyczo 500 milicjantów, a ponadto w śróde teren patrolowany był przez śmigłowce.

Dziecko odnaleziono dopiero w czwartek rano. Jak się okazało, zagubiło się ono w zbożu w odległości ok. kilometry od pola, na którym zostało znalezione.

Na szczęście „skoczki” nic się nie stało

Półtoraroczny malec
wypadł z II piętra

SZCZECIN (PAP). Niecodzienny, szczęśliwie zakończony wypadek wydarzył się w Stargardzie w woj. szczecińskim. Z balkonu na II piętrze przy ul. Pocztowej wypadło półtoraroczne dziecko. Nie doznało ono żadnych obrażeń, spadło bowiem na błachę nad dźwiami wejściowymi do budynku, następnie stoczyło się z niej na trawę. Dziecko było jedynie przestraszone i miało małe siniaki.

ZSMP-owcy z Krakowa chwalą pobyt
w Kombinate „Schwarze Pumpe”

(Korespondencja własna z NRD)

W czasie wojny trzydziestoletniej, która toczyła się w XVII wieku w Europie, ziemie niemieckie były terenem, na którym zaborcze wojska szwedzkie rabowały i plądrowały wszystko, co napotykały na swej drodze. W jednym z miasteczek Szwedzi natknęli się na pomalowaną na czarno szych zakładów przemysłowych — symbol zarazy pa-

nucjącej w okolicy — dzięki sprytowi mieszkańców miało zostać uratowane. Tyle jedna z legend, mówiących o powstaniu nazwy miasteczka „Schwarze Pumpe” czyli Czarna Pompa. Dziś te nazwy (Schwarze Pumpe) nosi jeden z największych zakładów przemysłowych — kombinat

chemicznej przeróbki węgla brunatnego. Przedsiębiorstwo to, obok zakładów położonych na terenie miejscowości Schwarze Pumpe, posiada filie, znajdujące się niemal na całym terytorium NRD. Zatrudnia ponad 36 tys. pracowników. O znaczeniu zakładu dla gospodarki NRD — kombinat

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Nowosądeckie gości dzieci z CSRS i NRD

(Inf. wł.) W Zespole Szkół Zawodowych w Limanowej przed 4 dniami rozpoczął się turnus kolonijny dla 156 pionierów z Łucenwalde i Naun (NRD). Dzieci zdążyły już odwiedzić Kraków i Wieliczkę, w programie są wycieczki do Nowego Sącza i Rabki.

Wczoraj na kolonii był „Dzień polski”, a w jego ramach konkurs rysunkowy: „A to Polska właśnie!” i „Kraków w oczach dzieci z NRD”.

Wizytę gościom z NRD złożyli wczoraj: sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu — Ludwik Kamiński, wicewojewoda — Zbigniew Barylak, kurator oświaty i wychowania Lechosław Alekształ. Spotkanie przyjaciół przebiegało w serdecznej atmosferze.

Także wczoraj Nowy Sącz, a konkretnie TPD powitało kilkudziesięciosobową grupę dzieci z Czechosłowacji. Nasi koloniści bawią w tym czasie w Dierowej i Tępliekiej Krupinie.

(K-b)

Remonty na równi z budową nowych domów

Chan Si zakończył wizytę w Polsce

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Tym polu nasze zamierzenia — wskazuje program PRON — są największe. Oto bowiem np. na Węgrzech budownictwo indywidualne stanowi 66 proc. wszystkich wznoszonych mieszkań, w Jugosławii 62 proc., w Bułgarii 48 proc., w Rumunii 43 proc.

Bariera rozwoju budownictwa są coraz wyższe koszty domów wielorodzinnych i proporcjonalnie też rosnące koszty remontu. Działalność PRON stoi na stanowisku, że dyskusja nie powinna ograniczać się do założeń rozwoju nowego budownictwa, ale obejmować całokształt polityki mieszkaniowej. A więc: wskazanie najopłacalszych form inwestowania, wybór rozwiązań najkorzystniejszych z punktu widzenia obywateli oczekujących na mieszkanie, traktowanie zadań remontowych na równi z budową nowych domów.

Prac nad wyznaczaniem terenów budowlanych i w jego wyniku ustalenie konkretnego planu usuwania zabudowy oraz uaktualnienie ewidencji gruntów nadających się do szybkiego wykorzystania na cele budowlane.

Zdaniem działaczy i ekspertów z PRON, teren przeznaczone w planach zagospodarowania przestrzennego pod budownictwo indywidualne powinny być wykupione przez państwo i udostępniane inwestorom zespołowym w formie dzierżawy na okres uzasadniony uwarunkowaniami technicznymi budowy.

Program mieszkaniowy PRON nie jest alternatywny w stosunku do założeń przygotowywanych przez władze administracyjne kraju. Jego intencją jest rozszerzenie i uzupełnienie propozycji, a także sięgnięcie po wszelkie dostępne rezerwy.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) do polityki odprężenia i porozumienia w świecie.

Premier Chan Si, dziękując za serdeczne przyjęcie ze strony rządu i społeczeństwa polskiego, przekazał zaproszenie dla premiera rządu PRL, gen. armii W. Jaruzelskiego do złożenia oficjalnej, przyjacielskiej wizyty w Kampuczejskiej Republice Ludowej. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem.

Uroczystość pożegnania odbyła się w godzinach porannych na udekorowanym flagami Polski i Kampuczy lotnisku Okęcie.

Przewodniczącego Rady Ministrów KRL pożegnał prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski. Obecni byli wicepremier Janusz Obodowski i minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski. W uroczystości pożegnania wziął udział dziekan korpusu dyplomatycznego, ambasador Syrii Mohammad Toufik Juhan.

O godz. 9.00 samolot specjalny odleciał do Moskwy.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Obie strony podkreśliły wielkie znaczenie dialogu i wysiłków na rzecz powrotu do polityki odprężenia i porozumienia w świecie.

Premier Chan Si, dziękując za serdeczne przyjęcie ze strony rządu i społeczeństwa polskiego, przekazał zaproszenie dla premiera rządu PRL, gen. armii W. Jaruzelskiego do złożenia oficjalnej, przyjacielskiej wizyty w Kampuczejskiej Republice Ludowej. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem.

Uroczystość pożegnania odbyła się w godzinach porannych na udekorowanym flagami Polski i Kampuczy lotnisku Okęcie.

Przewodniczącego Rady Ministrów KRL pożegnał prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski. Obecni byli wicepremier Janusz Obodowski i minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski. W uroczystości pożegnania wziął udział dziekan korpusu dyplomatycznego, ambasador Syrii Mohammad Toufik Juhan.

O godz. 9.00 samolot specjalny odleciał do Moskwy.

Warszawski konstruktor proponuje

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) ekonomiczny system budownictwa — „Buduj z nami swój dom”. Ostatnim jego przeobrażeniem jest niezwykle prosta i jednocześnie wydajna pusteczka, która 9 m. autor zaaprezentował ministrowi administracji i gospodarki przestrzennej gen. dyw. Włodzimierzowi Olkiewiczowi i grupie urzędników zajmujących się w tym resorcie polityką w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego.

Prototyp urządzenia zbudowany został w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „Okęcie” w Warszawie, gdzie istnieje spółdzielnia mieszkaniowa, która wraz z kilkudziesięciami innymi, zamierza budować duże osiedle koło Nadarzyn. Niezbędne do tego materiały wyprodukowane mają być przy pomocy tej własnej pusteczki. Zaletą pusteczki jest jej prosta konstrukcja, stosunkowo niskie koszty produkcji (cena wynosi ok. 300 tys. zł) oraz duża wydajność. Przy jej pomocy w ciągu 5 dni można wyprodukować bezproblemowo na placu budowy materiały potrzebne do wybudowania domu jednorodzinnego.

Wyprodukowanie 8—10 tys. takich urządzeń pozwoliłoby rozwiązać problem podstawowych materiałów dla budownictwa jednorodzinnego, a częściowo i wielorodzinnego, inwentarskiego na wsi, remontów itp.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) dąrk NRD niech świadczy fakt, iż 80 procent zapotrzebowania na gaz całej Republiki pokrywane jest przez kombinat „Schwarze Pumpe”. Obok kombinatu znajduje się Kopalnia Węgla Brunatnego „Wielmo” — codziennie ponad 100 tys. ton tego węgla transportowane jest do kombinatu, gdzie ulega przeróbce na koks, brykiet, gaz i inne produkty.

Budowę kombinatu rozpoczęło w 1955 r., po potwierdzeniu przez badania geologiczne, że Cottbus należy do okręgów, w których występuje bogate złoża węgla brunatnego. Dziś, niemal 30-letni zakład, jest stale modernizowany i udoskonalany, wprowadzane są nowe techniki i technologie: np. trwają aktualnie prace nad użyciem węgla brunatnego zawierającego dużą ilość soli.

Kombinat „Schwarze Pumpe” jest gospodarzem i organizatorem pobytu ponad 100-osobowej grupy ZSMP-owców z Krakowa, którzy przyjechali do NRD w ramach akcji „Praca i wypoczynek”. Akcji, której początek dało spotkanie i sekretarza KC ZPSR gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z I sekretarzem KC NSPJ Erlichem Honeckerem.

Student z krakowskich uczelni i słuchaczce pomaturalnych studiów pracowali na wszystkich niemal wydziałach kombinatu: koksowni, brykietowni, gazowni, tlenowni i innych. Wykonywali głównie prace porządkowe: sprzątanie, malowanie ogrodzeń i oznaczanie dróg, izolowanie rur itp. Praca nie należała do najłatwiejszych, ale nikt nie oczekiwał, że będzie pracować w białych rekawiczkach.

Trzy tygodnie (od 14 lipca do 5 sierpnia br.) minęły niemal jak bicia trąby. Oprócz pracy organizowane były spotkania z kolegami i FDJ, wycieczka do Drezn, czyn społeczny przy stadionie piłkarskim (drużyna z Hoyerswerda awansowała do I ligi NRD), dyskoteki oraz dziesiątki spotkań z niemieckimi kolegami i koleżankami, z którymi ZSMP-owcy z Krakowa wspólnie pracowali.

ZSMP-owcy z Krakowa chwalą pobyt w Kombinacie „Schwarze Pumpe”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Szczególnie uroczystości przebiegły dzień naszego narodowego święta — 22 Lipca. Uroczysty apel, na którym przekazano życzenia wszelkiej pomysłowości ojczyźnie i sobie, wysłuchano życzeń niemieckich gospodarzy. Następnie rozgrywkę sportową, która zakończyła się sukcesem polskich drużyn (siatkówka, strzelanie, kometka, kregle, a wieczorem „Nocny bal letni”).

Tu, w Hoyerswerdzie wielu studentów, słuchaczy uświadomiło sobie, że warto uczyć się języków obcych, nauka bowiem nie idzie w las. Po trzytygodniowym pobycie w zdrowiu, zadowoleniu, pełni wrażeń wracamy do Krakowa. Co sprawiło, że pobyt zaliczyć można do udanych? Na pewno sprawą najważniejszą była wzorowa organizacja naszego pobytu przez zakład FDJ, wiedza i życzliwość niemieckich opiekunów w pracy. Przy wyjeździe sporo uczestników nie mówiło: Żegnaj Hoyerswerdo, ale: Hoyerswerdo! Do widzenia.

(WMZ)

Zbliżają się „Dni Krakowa” w Kijowie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) Omawiano również problemy związane z zorganizowaniem w Kijowie w dniach od 9 do 14 września br. Dni Krakowa. Będą one szeroka prezentacja do robku województwa m. krakowskiego w dziedzinie gospodarki i kultury. Przybliżą Kraków mieszkańcom Kijowa, którzy będą mieli okazję do zapoznania się z wystawami, ukazującymi dorobek regionu krakowskiego, m. in. wystawą „Kraków — społeczeństwo — kultura”.

„Plakat w 40-lecie PRL” i „Kraków w malarstwie XIX i XX wieku”. Kijowianie będą mogli uczestniczyć w koncertach Zespołu Pieśni i Tańca UJ „Słowianki”, Maryli Rodowicz, Old Metropolitana Band i Katarzyny Szłęk — laureatki festiwalu w Zielonej Górze. Ponadto zostanie zorganizowanych kilka recitali światowej sławy pianistki Haliny Czerny-Stefańskiej.

Michał Siminichin odbył kilka roboczych spotkań z KK ZPSR, Urzędzie Miasta Krakowa i w zakładach pracy. Został również przyjęty przez kierownika Wydziału Propagandy KK ZPSR Henryka Szydłowskiego.

Z dalekopisu

(a) W oczekiwaniu nad ranem stosunkiem głosów 207:106 zdominowany przez opozycję neogaullistowską i liberalną francuski senat odrzucił rządowy projekt poprawki konstytucyjnej, umożliwiającą prezydentowi republiki rozprawy w własnej inicjatywie plebisycytów w sprawach dotyczących swobód obywatelskich i wolności jednostki.

(b) W drodze do amerykańskiej bazy w miejscowości Rota (Hiszpania) przybyły cztery helikoptery USA, przeznaczone do wykrywania i niszczenia min morskich. Zostaną one skierowane na pokładzie okrętów do Zatoki Sueskiej i na Morze Czerwone, gdzie będą wspomagać jednostki egipskiej Marynarki Wojennej, uczestniczące w patrolowaniu tych wód w związku z tajemniczymi eksplozjami, które spowodowały uszkodzenie 14 statków różnych bander.

Przemierzył 5 tys. kilometrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) przenawiał jego życie. Zginął wtedy również wielu jego towarzyszy. Pochowani zostali najpierw w Grybowie, a po wywołaniu Nowego Świata w specjalnej kwaterze czerwonoarmistów na cmentarzu komunalnym tego miasta.

Po blisko czterdziestu latach, miejsce bohaterstwa śmierci Maksyma Simonienki jego najmłodszy syn — dziś już niemal 42-letni Wiktor M. Simonienko, postanowił odwiedzić i odwiedzić miejsce, gdzie w boju poległ jego ojciec. Zobaczyć jego grób. Wyprawa rozpoczęła z rodzinnego miasta Nowosybirsk. Wtedy od Nowego Świata do Grybowa, który przemierzył 5 tys. kilometrów. Pokonał je wraz z sekretarzem Zarządu Wojewódzkiego TPPR w Nowym Świecie Piotrem Krutim, dobił do Grybowa nad rzeką Białą, w rejonie pomiędzy odzyskanymi mostami. Zadużał się nad polem ostatniej walki swego ojca. Rozmawiał z żyjącymi do dziś mieszkańcami tego miasteczka, którzy pamiętają tamten bój i nawet chętnie radziliście żołnierzowi, który strącony pociskiem do głowy wpadł do piwnicy, gdzie ukrył się cywile. Oglądał przechowywany na strychu jako pamiątkę odcinek kabla, przy użyciu którego hitlerowcy zdetonowali ładunki podłożone pod mostami.

W Grybowie gościem z dalekiej Syberii okoliczali się też pracownicy tamtejszej fabryki „Stolbud”. W Nowym Świecie Wiktor Simonienko poszedł do kwatery czerwonoarmistów na cmentarzu komunalnym. Długo patrzył na głąbiący ich sławę obelisk i otaczające go indywidualne i zbiorowe mogiły kilkuset żołnierzy. Pod obeliskiem, podobnie jak i na polu walki w Grybowie, złożył kwiaty. Rozsyłał też przywiezioną w woreczku syberyjską ziemię, na którą nie było dane powrócić jego ojcu. Symboliczne grudek ziemi zabrał z pola walki w Grybowie i z grobu w Nowym Świecie.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

„Bezpieczny wypoczynek”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) kroczeń. Ujawniono także 46 przestępstw, przede wszystkim kradzieży, przestępstw spekulacyjnych i drogowych. Do dyspozycji organów ścigania zatrzymano 185 osób.

Nie najlepiej wypadła kontrola przestrzegania przepisów ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Stwierdzono ponad 180 przypadków jej naruszeń, a ponadto blisko 480 przypadków nietrzeźwości wśród pieszych i kierowców. W czasie przedsięwzięcia operacyjnego nad wodami uratowano 20 osób, a kilku innym udzielono pomocy po zatonięciu łodzi żaglowej.

Równolegle z działaniami kontrolno-represyjnymi podjęto także przedsięwzięcie propagandowo-wychowawcze. Podczas prowadzonych kontroli ujawniono liczne niedociągnięcia w zapewnieniu warunków bezpieczeństwa nad wodami dla osób kąpiących się i pływających, braku wyposażenia niektórych kąpielisk w sprzęt ratunkowy, wiele przykładów niedostatecznej opieki ze strony rodziców i dorosłych nad dziećmi przebywającymi nad wodą bądź poruszającymi się po drogach. Liczne były przypadki naruszenia przepisów porządkowych o zachowaniu się w lasach, a także kłusownictwa rybaczego.

W nadchodzącą sobotę i niedzielę, 11 i 12 sierpnia, operacja „Bezpieczny wypoczynek” obejmie pozostałe województwa.

(b) W drodze do amerykańskiej bazy w miejscowości Rota (Hiszpania) przybyły cztery helikoptery USA, przeznaczone do wykrywania i niszczenia min morskich. Zostaną one skierowane na pokładzie okrętów do Zatoki Sueskiej i na Morze Czerwone, gdzie będą wspomagać jednostki egipskiej Marynarki Wojennej, uczestniczące w patrolowaniu tych wód w związku z tajemniczymi eksplozjami, które spowodowały uszkodzenie 14 statków różnych bander.

(c) Stany Zjednoczone planują zaostreślenie kontroli eksportu amerykańskiej technologii, zwłaszcza zaawansowanych komputerów i programów do nich, a także technologii półprzewodnikowej, do krajów Europy Wschodniej. Przekazywanie wszystkich danych technicznych dotyczących tych urządzeń do krajów zachodnich ma być po raz pierwszy objęte obowiązkiem uzyskiwania w tym celu zezwolenia.

(d) AM w Bydgoszczy, jako samodzielna uczelnia, rozpocznie swą działalność w roku akademickim 1985/1986. Zgodnie z przyjętymi ustaleniami, na I rok studiów przyjmie się 100 osób.

Tajemnicze morderstwo

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) morderstwa w dalszym ciągu pozostają na wolności. Być może na taki, a nie inny rezultat pracy milicji decydujący wpływ miał specyficzny tryb życia i seksualne zainteresowania Czesława Z.

Jak poinformowali na konferencji prasowej zastępca naczelnika Wydziału Kryminalnego kpt. mgr Andrzej Sagan i oficer prasowy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie kpt. mgr Adam Rapicki, Czesław Z. znany był z rozległych kontaktów, utrzymywanych z młodymi chłopcami. Przez jego mieszkanie w ciągu kilku lat przewinęło się kilkuset młodych ludzi, którym gospodarz poświęcał szczegółowe notatki. A więc nazwiska, adresy, określenia dotyczące sprawności seksualnej itp. Oprócz tych niejako „oficjalnych” gości, w mieszkaniu przy Krzywym Zaułku przyjmowani byli również bardziej anonimowi młodzi mężczyźni, posługujący się albo imionami, albo pseudonimami. Wszystko wskazuje na to, że przynajmniej niektórych swoich gości z Krakowa, ale także innych regionów kraju Czesław Z. okradał.

Był znany milicji. Kilkakrotnie karany za różne przestępstwa, ciągle zmieniający miejsce zatrudnienia. Ostatnio nie pracował nigdzie, gdyż posiadając szerokie kontakty za granicę, w latach 1981—83 utrzymywał wiele paczek, których zawartość sprzedawał, czyniąc sobie z tego handlu źródło utrzymania.

Nie trudno się domyślić, iż właśnie prowadzenie „otwartego domu” przez Czesława Z., ta olbrzymia ilość odwiedzających go mężczyzn sprawiła, że wykrycie sprawców czy sprawcy zbrodni jest dla milicji zadaniem nadzwyczaj trudnym. Różne mogą być motywy morderstwa, bez wątpienia tajemnicze są jego okoliczności. Krakowskiej milicji udało się jednak ustalić kilka faktów bezspornych.

Oto 13 czerwca 1983 roku Czesław Z. widziano w twarzystwie ok. 45-letniego mężczyzny w rejonie Dworca Gł. Oczekiwał tuż za młodego człowieka o imieniu Jan pseudonimie Tomek, który miał przyjechać z Wrocławia. Do spotkania rzeczywiście doszło i Czesław Z. udał się z „Tomekiem” na ul. Krzywy Zaułek. Sąsiedzi denata pamiętają, cierpi na zaburzenia psychiczne.

RYSOPIŚ: wiek około 40 lat, wzrost 180 cm, włosy ciemne krótkie, postać krepą, twarz pociągła, cera blada, oczy szare, nos duży, wąski, uśmiech — u góry z przodu brak trzech zębów.

UBRANA BYŁA: w chustkę, płaszcz beżowy, suknie koloru czarnego, w białe pasy, koszulę białą, półbuty czarne, sznurowane.

ZNAKI SZCZEGÓLNE: u prawej ręki palec serdeczny sztywny i brak pięciopalcia.

Osoby, które mogą udzielić informacji o miejscu pobytu zaginionego proszone są o osobiste, telefoniczne lub pisemne porozumienie się z Wojewódzkim Urzędem Spraw Wewnętrznych w Tarnowie, ul. Traugotta 4, tel. 750-71, Treść 288, Wymieniona

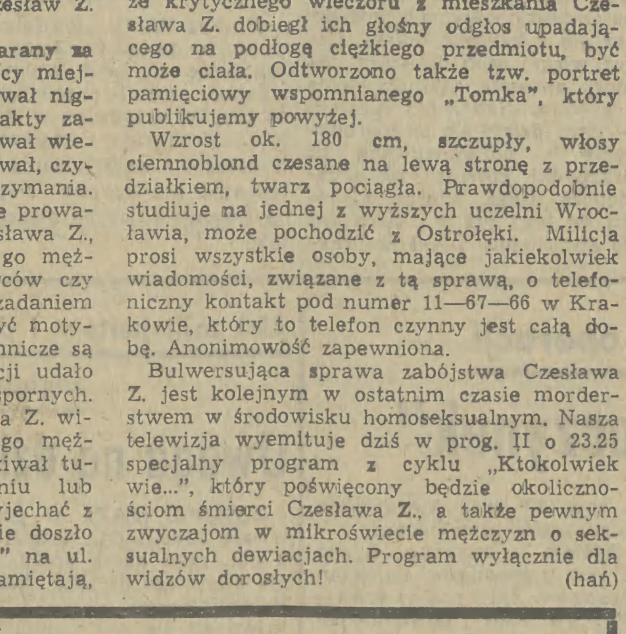
Na niebie pojawi się sztuczna kometa?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) mienia częstotek wyrzucanych ze Słońca z olbrzymią szybkością — z ziemskim polem magnetycznym. Uczniowie uważają reakcję zachodzącą w czasie tego zderzenia za źródło silnego promieniowania w pasie Van Allena, rozciągającym się na wysokości od 500 km do 16 tys. km nad Ziemią. Naukowcy mają nadzieję, że przy okazji przy pomocy wiatru słonecznego uda się im sztucznie wytworzyć zorzę polarną.

Bezrobotni w stolicy...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) gół jednak „bezrobotny” to ktoś twardego obłąkający przy żądaniu pracy ściśle pokrywającej się z uzyskanymi kwalifikacjami, niekiedy domagający się kierowniczego stanowiska. Są to zresztą — jak wynika z przytoczonych liczb — przypadki rzadkie.

Jak więc widać wbrew katastrofizmowi przewidywanemu, nie ma u nas bezrobocia. Fachowcy uważają, że wręcz za coś w rodzaju „wybryku natury”. Wystarczy zastawić dwie cyfry dla Warszawy — 13 i 50 tys. ofert pracy!



ze krytycznego wieczoru z mieszkanką Czesława Z. dobiegł ich głośny odgłos upadającego na podłogę ciężkiego przedmiotu, być może ciała. Odtworzono także tzw. portret pamięciowy wspomnianego „Tomeka”, który publikujemy powyżej.

Wzrost ok. 180 cm, szczupły, włosy ciemnoblonde czesane na lewą stronę z przedziałkiem, twarz pociągła. Prawdopodobnie studiował na jednej z wyższych uczelni Wrocławia, może pochodził z Ostrołki. Milicja prosi wszystkie osoby, mające jakiegokolwiek wiadomości, związane z tą sprawą, o telefoniczny kontakt pod numer 11-67-66 w Krakowie, który do telefonu czynny jest całą dobą. Anonimowość zapewniona.

Bulwersująca sprawa zabójstwa Czesława Z. jest kolejnym w ostatnim czasie morderstwem w środowisku homoseksualnym. Nasza telewizja wyemituje dziś w prog. II o 23.25 specjalny program z cyklu „Ktokolwiek wie...”, który poświęcony będzie okolicznościom śmierci Czesława Z., a także pewnym zwyczajom w mikroświecie mężczyzn o seksualnych dewiacjach. Program wyłącznie dla widzów dorosłych! (ha)

Ogłoszenia ekspresowe

PRACOWNIA cukiernicza zatrudni cukiernika. Wacław Rudnik, Wileńska, ul. Słowackiego 23, g-10088

DO wynajęcia mieszkanie na duży ogród, Czynsz za trzy lata z góry. Bochnia, Trinitatis 25a, g-10336

DEBICA — sprzedam M-4. Debica, Rydla 4, g-10090

KUPIĆ belki stropowe typu „kerf”. Tel. 33-63-34, po godz. 20.

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w Krakowie zatrudni natychmiast

na korzystnych warunkach płacowych następujących pracowników:

- specjalistów d/s elektrycznych (z uprawnieniami)
- specjalistów d/s budowlanych (z uprawnieniami)
- specjalistów d/s zaopatrzenia
- specjalistów d/s technicznych
- specjalistów d/s eksploatacji
- specjalistę d/s organizacji zarządzania
- dyspozytorów ruchu
- st. mistrzów
- kierowników magazynów

MPK zapewnia:

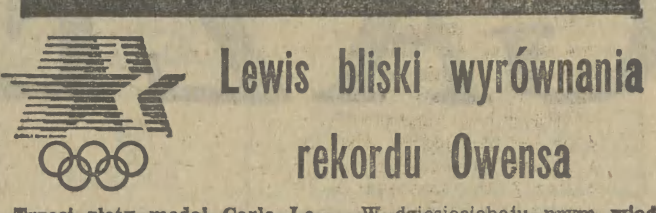
- wysokie zarobki
- dotychczasowe i gratyfikacje jubileuszowe
- nagrody z zysku
- ekwiwalent za wzięcie
- bilety wolnej jazdy środkami komunikacji miejskiej dla pracowników i członków ich rodzin
- szeroki zakres świadczeń socjalno-bytowych
- dla zamieszkojących zakwaterowanie w hotelu robotniczym lub dowóz do pracy

Blizszych informacji udziela oraz zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr MPK Kraków, ul. Brońska 8, tel. 66-42-65.

KOMUNIKAT WUSW W TARNOWIE

W dniu 16 czerwca 1984 r. wyszła z domu i dotychczas nie powróciła Stanisława BUREJ, córka Franciszka i Anny, ur. 23 II 1945 r., zam. Treść 288, Wymieniona

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT



Lewis bliski wyrównania rekordu Owensa

Trzeci srebro medal Carla Lewisa był najważniejszym wydarzeniem 12 dnia Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles. Po zwycięstwach w biegu na 100 m oraz w skoku w dal, Lewis okazał się najlepszym w biegu na 200 m. Jego czas — 19,80 — jest rekordem olimpijskim lepszym od poprzedniego, należącego do jego rodaka Tommie Smitha o 0,03 sek. Lewis wystartuje jeszcze w sztafecie sprinterskiej USA — zdecydowanych faworytów w tym biegu — i ma szanse wyrównać rekord swego rodaka, legendarnego Jesse Owensa, który zdobył cztery złote medale olimpijskie na igrzyskach w Berlinie. Drugie miejsce w biegu na 200 m zajął Kirk Baptiste — 19,96 — a trzecie Thomas Jefferson — 20,28. W biegu tym Amerykanie odnieśli potrójne zwycięstwo.

Na dystansie 400 m zwyciężył Amerykanin Alonzo Bahers — 44,27 przed Gabrielem Tiachem (Włochy) i Kosem Stioniewem — 44,84 i swym rodakiem Antonio McKayem — 44,71. Medal Tiacha jest pierwszym zdobytym przez reprezentanta Wybrzeża Kosei Stioniewa na igrzyskach olimpijskich. W biegu tym sześciu zawodników uzyskało czas poniżej 45 sek.

W finale biegu na dystansie 400 m ppł niespodziankę sprawił Nawal El Moutawakel z Maroka. Jako pierwsza wpisała się ona na listę złotych medalistów olimpijskich w tej konkurencji, rozegranej w Los Angeles po raz pierwszy na olimpiadzie, a jej wynik — 54,61 jest rekordem olimpijskim. Poprzedni rekord należał do Szwedki Ann Louise Skoglund, która wcześniej w Los Angeles przebiegła 400 m ppł w czasie 55,17. Drugie miejsce zajęła Judi Brown (USA) — 54,20, a trzecie Cristina Cojocar (Rumunia) — 55,41. Skoglund była piąta — 55,43.

W skoku o tyczce o medale rywalizowali reprezentanci Francji i USA. Zwyciężył Pierre Quinon (Francja) — 5,75 przed Amerykaninem Mike Tullym — 5,65. Thierry Vigneron (Francja) i Earl Bell (USA), którzy pokonali poprzedzających na wysokości 5,60, podzieliли się brązowymi medalami.

W skoku o tyczce o medale rywalizowali reprezentanci Francji i USA. Zwyciężył Pierre Quinon (Francja) — 5,75 przed Amerykaninem Mike Tullym — 5,65. Thierry Vigneron (Francja) i Earl Bell (USA), którzy pokonali poprzedzających na wysokości 5,60, podzieliли się brązowymi medalami.

Do kolejnej sensacji doszło w turnieju judo. Zwycięzca rywalizacji w wadze 86 kg został Australak Peter Selsenbacher, który w finale wygrał z Amerykaninem Robertem Berlandem. Faworyt, Japończyk Seki Nose, brązowy medalista ostatnich MŚ w Moskwie — był dopiero trzeci, wspólnie z Brazylijczykiem Walterem Carmona.

Niespodziewanie złoty medal w podnoszeniu ciężarów, w wadze ponad 110 kg, przypadł reprezentantowi Australii. Zwyciężył niemal całkowicie nieznany na międzynarodowej arenie Dinko Lukim — 412,5 kg przed Amerykaninem Mario Martinem — 410 kg i Manfredem Nerlingem (RFN) — 397,5 kg.

Złoty medal w turnieju szpadowym zdobył Francuz Philippe Boisse, srebrny Szwed Björn Vagge, a brązowy znowu Francuz — Philippe Roboud. W walce finałowej Boisse zwyciężył Vaggo 10:5, a w pojedynku o 3. miejsce Roboud wygrał z Włochem Stefano Bellone 10:7.

W półfinale turnieju sztafkarskiego wygrała z Włochami 3:1 (12:15, 15:2, 15:3, 15:5), a USA pokonały Kanadę 3:0 (15:6, 15:10, 15:7).

W półfinale turnieju koszykarskiego USA wygrały z Kanadą 78:59 (43:26).

Ligowcy na start

W rozgrywkach o mistrzostwo II ligi uczestniczą trzy zespoły z naszego regionu. Hutnik gra w niedzielę o 17.30 na własnym boisku z Jagiellonią Białystok. Nie jest to łatwy przeciwnik, a Hutnik będzie miał dodatkowo utrudnione zadanie, gdyż nie wystąpią w tym meczu kontuzjowani Śniadek i Kruszek. Cracovia pierwszy mecz rozegra w Bytomiu z Polonią „Pasy” będą mieli ciężką przeprawę. Polonia to czołowa drużyna tej grupy, a Cracovia nie dość, że nie będą mogli skorzystać z usług Kubiśala i Nazimka, dodatkowo zostali osłabieni brakiem kontuzjowanych Kudła, Zycha, Koniecznego i Marka Podsiadły. Piłkarze Igloopolu grają w Klecach z Błękitnymi. W ich zespole może już wystąpić pozyskany z AZS Warszawa obrońca Ziub. Niestety, nie udało się sfinalizować drugiego z zapowiadanych transferów. Bramkarz Brągl wrocił do Karpata.

(JK)

Wisła-ŁKS na inaugurację

Po letniej przerwie w najbliższą sobotę rozpoczynają się piłkarskie zmagania o mistrzostwo I, II i III ligi. W gronie pierwszoligowców pozostają tylko jedna krakowska drużyna — Wisła. Piłkarzy „Białej Gwiazdy” w bieżącym sezonie oprócz meczu o mistrzostwo ekstraklasę czeka również występ w Pucharze Zdobywców Pucharów. Krakowianie inaugurują ligowe rozgrywki w sobotę, meczem z ŁKS. Początek meczu o godzinie 18. Niesieży w drużynie krakowskiej zabraknie na początku sezonu trzech czołowych piłkarzy: Iwana, Jalocho i Lipki, którzy leżą kontuzjowani. Najprawdopodobniej w sobotę nie zagra również Krzysztof Budka, który niedawno wyszedł ze szpitala. Wprawdzie rozpoczął już treningi, ale o jego ewentualnym występie w sobotnim meczu będzie musiał zdecydować lekarz. Być może utrzymy już na boisku nowo pozyskanych Głazkę i Mroza.

Już w pierwszej kolejce dojdzie do ciekawej konfrontacji. W Poznaniu aktualny mistrz Polski Lech podejmie trzecią drużynę ubiegłego sezonu Pogon Szczecin. W pozostałych meczach grą: GKS Katowice — Górnik Zabrze, Motor — Legia, Widzew — Śląsk, Lechia — Górnik Wałbrzych, Radomiak — Baltyk i Ruch — Zagłębie.

W kilku wierszach

(a) Podczas zawodów lekkoatletycznych w Sofii padły dwa rekordy tego kraju. W biegu mężczyzn na 400 m ppł. Tomow uzyskał czas 48,99 sek. a w rzucie młotem rekordzista kraju został Ojulgierow wynikiem 79,54 m.

(b) W drugiej rundzie tenisowego turnieju GP w Indianapolis niespodzianką sprawili Argentyńczyk Alejandro Gansabal, który wyeliminował rozstawionego z nr 3 Szweda Henrika Sundstroma 7:5, 2:6, 6:4. Ciężkowiec grę: Gomez — Willenborg 7:5, 2:6, 6:3. Schwaier — Smlid 6:3, 6:7, 6:0. Vilas — Motca 6:2, 2:6, 6:4.

IV Grand Prix Olsy

W ciążących się bardzo dużym zainteresowaniem turniejach tenisowych amatorów o Grand Prix Olsy rozegrano już siedem spotkań finałowych (4 single i 3 double). Najlepiej sobie w nich poczyna, podobnie jak w poprzednich latach, Maciej Aleksandrowicz. Wygrał on trzy turnieje singlowe. Triumfem jednego był Adam Cyganik. W spotkaniach debiutowych najlepiej radzi sobie para M. Aleksandrowicz — A. Gliński. W śledniu turniejach zdecydowanie prowadzi M. Aleksandrowicz, który zgromadził 174 pkt.

A oto dwudziestu najlepszych po śledniu turniejach: 1. M. Aleksandrowicz 174 pkt.; 2. J. Forczyk — 130,5; 3. J. Maczka — 127,5; 4. A. Gliński — 102,5; 5. B. Godek — 88,5; 6. A. Cyganik — 63; 7. A. Żurawiecki — 63; 8. G. Zuzik — 67; 9. Z. Michna — 52; 10. A. Chrapalski — 49,5; 11. M. Filipiek — 46,5; 12. L. Nowak; swego czasu czołowego zawodnika Polski, wielokrotnego mistrza Krakowa. W ostatnim turnieju gładko doszedł do finału, w którym uległ właśnie Maciejowi Aleksandrowiczowi 6:1, 4:6, 2:6. Była to spora niespodzianka, ale w całym tym spotkaniu najważniejsze było to, że A. Nowak zademon-

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

I w Szczawinie. Druga potężna kupa tworzyły stare roczniki „Kłosów”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Wędrowca”, „Burszcu” oraz „Tygodnika”. Mówi i Powieści” niekompletnie nieopracowane, związane tylko sznurkiem. Na nich, jak na potężnej bazie, leżały kalendarze sprzed pół wieku: Kalendarz Polski i Ruski lub Kalendarz Astronomiczno-Gospodarski, Parafiany, Dla Domu i Szkoły, Pielgrzymstwa Polskiego, Izraelickiego, Dla Uczniów, Dla Młodzi, Kapłański, Humorystyczny i przede wszystkim ów najdawniejszy, który genealogie swą wprost wywodził od słynnych w XV wieku kalendarzy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kalendarz Krakowski Józefa Czecha rokrocznie starannie wyrachowany. Na samym szczycie piramidy leżały książki do nabożeństwa zaczęte i zamknięte, które od Bractwa Literatów przy kościele św. Wojciecha dostały się do antykwarni oraz nakład popularnego wydawnictwa ze znaną datą w tytule: „Pomowności i obowiązki ze stosunku państwa do obywateli w obywateli dla dworu i gminu spisane w r. 1846”.

Pajęczyny miały tu swoje królestwa. Opłatały księgi po kątach i na półkach i rzadko kto rwał ich misternie koronki. Ponieważ much tu nie było, więc lapały kurzy i brodaty, omszone, niczym sędzielnym w bórze tatrzańskim lub stalaktyty w kopalniach wielkich zwisały z sufitu.

W sklepie panował zaduch, ponury i odurzający, nie bowiem jednak, aby przykry. Zapach to był książek i pleśni, kurzu i lampy gazowej, szycący równomiernie w górę. Wszędzie tutaj, zatracało się poczucie czasu. Czy był to rok 1872 czy 1912 trudno

— No, tu jedni pracowali to wzięto i mnie zamówili. To mnie ciężko sprzedać. Zniecierpliwiony klient opuszczał sklep, często trzaskając drzwiami na dołki.

Wówczas stary ożył się. Z chęcią, której nikt by nie podejrzewał, a niego, biegł w głąb antykwarni i szukał za małym drzewcem, kontent, że został sam.

A poki, w którym siedział, to była osobliwa komórka z oknem wychodzącym na podwórko, gdzie śmieciaki odcinali suchotniczą akacją. Pod oknem stał stół, przed nim fotel, z którego wyłaziły sprężyny. Lampy gazowa, paląca się cały dzień, żelazny piecyk i rytmika z reszankami cebuli, wędli w kubelku dopełniały urządzenia. Pod ścianami stały półki z książkami.

Osobliwe to były księgi! Nawet niewprawne oko rozpoznałoby, że format ich i oprawa były inne od książek w sklepie, od zwyczajnych.

Niżej stały grube folia w skórę oraz w grzbietych dzielonych poziomo przez małe garby, jakie tworzą sznurki spajające arkusze. Czasem na grzbiecie naddartym lub pękniętym złożyły się litery napisu, reszki dawnej świetności, a czasem widać było połówki nalepek. Na kółkach półkach równo i starannie ustawione stały małe deski i szesnastki oprawne w pakunkowy papier, tam, gdzie okładka nie mogła już więcej służyć wykonywać.

Himmelblau siedział przy stole i czytał. Gdy zmęczone oczy łapczywie wpatrzyły w książkę dojrzał już nie mógł liter, brał szkło powiększające i zmuszał wzrok, by pracował śpiesznie i wyraźnie.

Od czasu do czasu poprawiał na głowie kapelusz lub czapkę futrzaną, która w zimie nosił. Jeśli kreśił książki szczególnie go

Karol Estreicher

Miedziana miednica

było powiedzied, bo z pewnością nie się tu nie zmienilo od lat. Miaso buczalo daleko, czasem głos z ulicy dolatywał lecz stłumiony i nieśmiały jak przechoźnię, który wszedłszy mimo woli, poddawał się nastrojowi miejsca. Płynęły chwile, godziny, dni, lata — a książki beznadziejnie leżały cierpliwie.

Czasem tylko ze stosu w kącie zesunęła się jedna, oparła się swoim ciężarem o drugą i z kolei ją poruszyła. Powoli naciskał się zwiększał, opór malał, ustąpiła trzecia i czwarta książka i kupa przechyliła się, runęła w dół, zasypując wąskie przejście na dowód, że prawa lawiny nie tylko panują wśród gór.

Gdy oko klienta przywykło do mroku, gdy objęło tę dziwną składnicę ksiąg — leniwie po ładzie, po papierach i broszurach krok za krokiem szedł kot, który spojrzawszy na gościa, zeskakiwał z lady i uciekał w głąb sklepu. Tam przeskoczywszy trzy stopnie, zniknął za małymi drzwiczkami.

Dopiero wtedy pokazywał się gospodarz. Brodaty Żyd w surducie świadcącym, że jego właściciel nie przywiązuje żadnej wagi do stroju. Antykwarz pochylony i trzęsący się szedł z trudem. Zza okularów opadających na koniec nosa patrzyły blade oczy w przekrzywionych powiekach.

— Czego? — pytał niegrzecznie. Jeśli klientem był student, który szukał podręcznika szkolnego lub śladagaczki-bryki do Cezara czy Ksenofonta, odpowiedź brzmiała:

— U mnie nie ma... Kryło się za nią coś więcej jak niechęć sprzedawcy książki czy trud szukania jej. W ten sposób chciał antykwarz zniechęcić klienta, chciał na zawsze ustalić w jego opinii przekonanie, że nie ma co do niego przychodzić.

Tak samo odpowiadał innym, gdy padały pytania o książki kucharskie, senniki egipskie, listowniki, o Lekarską domową, o Poradnik małżeńskich dla obojga pici lub o Medycynę na wszystkie dni roku.

— U mnie nie ma... Ta kategoria gości zdawała się też rzadko, coraz rzadziej, bo rychło nauczyli się wszyscy, że niewarto wstępować do antykwarni, gdzie właściciel najpotrzebniejszych książek nie trzyma na składzie.

Od czasu do czasu jednak trafiali się naiwni, którzy próbowali sprzedać książkę: uczeń z końca roku szkolnego, ehacący pozbyć się źródeł swej wiedzy, student prawa czy medycyny z podręcznikiem lub żona recenzenta z egzemplarzami autor-skimi.

Himmelblau odpowiadał wtedy: — Ja nie kupuję tego... Znowu po to, aby odczytać wszystkich wstępowań do sklepu, aby dać mu święty spokój.

Ale prócz tej kategorii gości jest jeszcze w antykwarniach inne, najczęstsza i najgroźniejsza: przechodzący zablony widokiem księgi, a mający chwilę czasu, wstępujący bez określonego celu, aby popatrzeć czy nie znajdzie czegoś z zakresu poezji, francuskich romansów, socjalizmu, pornografii, filozofii i medycyny. Czytelnicy, dopytujący się o poszczególne rodzaje piśmiennictwa, mniej krótko, stwierdzili, że książek nie ma lub że jest wyszuka na przyszły miesiąc. Niebezpieczni byli ci, którzy wstępowali bez określonego pragnienia — tak aby popatrzeć — a którzy grzebali w stojących książkach i na półkach, kładąc czekać właścicielowi.

— Tam pan nie znajdzie nic, tam nie ma co patrzeć.

Skoro jednak ciekawki gość nie dawał za wygraną i wyciągnął książkę pytał o cenę, taki rozpoczynał się dialog:

— Ile za tę książkę?
— Ona droga...
— Ale ile?
— Pan nie kupi...
— Alez ile? — pytał zniecierpliwiony klient.

Cena bywała zawsze bardzo wysoka, odstraszała. Klient opuszczał sklep, widząc, że ze starym nie dojdzie do porozumienia. Zdarzało się, że przecież gość godził się na słoną cenę i trzymając w ręku książkę, szedł do kieszeni po pieniądze. Wówczas zły, ponury Himmelblau niemal ze wyrwywał mu ją z ręki i nieustraszenie mówił:

— Zawine...

Zawijanie trwało dobrą chwilę. Staremu ręce się trzęsły, papieru nie mógł znaleźć ani sznurka. Równocześnie odchyłał okładki i patrzył na kartę tytułową, czytając ją dokładnie. Wreszcie szybko wręczał książkę gościowi, brał, nie licząc pieniędzy, i wkładał do szuflady.

Lecz i taka scena nie zawsze miała miejsce. Gdy klient zapytywał:

— Ile za „Herbarz” Paprockiego?
— To już kupi...
— A „Studia dyplomatyczne” Kłaczki?
— Też nie do sprzedania...
— A Grabowskiego „Starożytności wiośności”?
— Kupione...
— Cóż w takim razie można tutaj kupić?

zainteresowała, to notował coś na kartce papieru. Pokuczone, powykroczone miał palce, jak korzenie drzewa.

Kiedy ojciec wszedł za mną do pokoju za antykwarnią, poznałem, że stary Himmelblau uciekał się, bo prosił siałd i podsunął „do pana profesora” fiolet skórzany, mnie zaś dał do obejrzenia „Wojsko polskie Kociuszki” wydane przez Bartoszewicza.

Ale rozmowa ich była dla mnie ciekawsza, niż obrazki przedstawiające kawalerię narodową, gwardię strzelców pieszych, koronnych i kosynierów. Toczyła się mniej więcej tak:

— Ja już dawno czekałem pana profesora i dlatego napisał kartkę. Muszę się pytać o różne rzeczy. Widziałem jak pan szedł do „Czasu”, ale nie śmiałem zapytać.

— Cóż takiego?
— Z Królestwa ja dostałem furkę książek po jednym panu hrabim, co tam tmar, i pani hrabina sprzedawała. Są drogie książki i osobliwości.

— Polskie druki?
— Polskie i niepolskie, ale do „Bibliografii”.

— Jakież?
— Niech się pan profesor patrzy.

— Aal Królewskie! A ten klocek w sprawie toruńskiej restawiony w Berlinie.

— Czy pan to zna?
— Tak. To chyba jest w Bibliotece Jagiellońskiej, a jak nie, to będzie w Ossolineum. Pisał pan do Biernackiego?

— Ny, jeszcze nie. A to wydanie?
— „Jovialitates” Potockiego, 1747, to nie nadzwyczajne. Może pan sprzedać.

— Ale do tej książki to ciekawość zbiera? — Machiavelli, „Storie Fiorentine”, wydanie weneckie.

— Niech ino pan profesor czyta, eo tu napisane.

— Rzeczywiście. Cenny egzemplarz, był własnością Starowskiego, to będą jego adnotacje. Bardzo ciekawe!

— Włec ja tego nie sprzedam.

I taka odpowiedź padała w stosunku do większości książek, które ojciec mój oglądał i których wartość bibliograficzną oceniał. Jedno po drugim z oglądanych dzieł Himmelblau brał od ojca i stawiając na półki powtarzał:

— To ja tego nie sprzedam...

I tak między uczone dzieła Leopolda, Hożusza, Łaskiego, Tretera, Kochanowskich, Modzelewskiego i Przyuskiego szły nowe tomy i tomiki pism Łęczyńskiego, Potockiego, Wacława, Skargi. Na półkach mieszczała się cenna biblioteka staropolskich pisarzy w autentycznych wydaniach. Posiadał Himmelblau zbiór Statutów Polskich i Volumina Legum Konarskiego. Jedną półkę zajmował w tomach zebrany komplet „Kuriera Polskiego” drukowany w Pijarów w XVIII wieku. Alchemiczne traktaty Sędziwoja, wydania kronik Długosza i Bielskiego, Żywoty Świętych Skargi, wiele panegiryków i doktorskich rozpraw mieściło się na półkach. Świętne zachowane egzemplarz „Statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego” po białorusku drukowany na pergaminie w roku 1588, był największą chlubą Himmelblaua. Wychodząc w noc, chował go w dzurze pod deską podłogi.

— To jest Radziwiłłowski egzemplarz. Nawet w Bibliotece nie mają takiego.

— Tam jest ten kupiony od ks. Polkowskiego. Kosztował, o ile pamiętam, 250 reńskich.

— Ny? Ale od kogo go ks. kanonik Polkowski miał? Od Himmelblaua — mówił z dumą.

Ukochanym autorem starego antykwarsza był ks. Szymon Starowski, kanonik krakowski, polihistor XVII wieku, jak Lelewel zeszłego wieku, a Brückner naszych czasów „De rebus Sigmundii Primi” lub „Reformacje obywateli polskich”, a przede wszystkim „Żywoty stu znakomitych pisarzy polskich” czytał parokrotnie i stamtąd wiedzę posiadał.

Miał Himmelblau swe gusta i upodobania. Miał wśród zapomnianych pisarzy Rzeczypospolitej osobiste swe antypatie i wrogów.

— Co pan profesor powi do tej brzydkiej książki?

— Sleszkowski Sebastian — czytał ojciec. — „Jasne dowody o doktorach żydowskich, że nie tylko dusze ale i ciała swoje w niebezpieczeństwie zginienia wiecznego wdają” drukowane w Kaliszu, 1623. To jednak cenna książka, panie Himmelblau, jest o ile pamiętam w Dzikowie, u Czartoryskich i w Ossolineum.

— Ny, to ja ją sprzedam do Biblioteki. Biblioteka była zawsze dla niego jedną, Jagiellońska. Książkę, której nie polubił, sprzedawał za karę po wysokiej cenie.

— Tu pisze o tym liberum veto — objaśniał ojcu, podając Seweryna Rzewskego „O tronie polskim zawsze obieralnym z dzieł i z prawa dowody”.

— Cenne dzieło dla dyskusji nad konstytucją majową.

— To ja na nim zarobię, bo mi się nie podoba. Już pisałem do Czartoryskich.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)



CENY

Od 1 sierpnia we Francji weszły w życie kolejne podwyżki cen, wprowadzone przez nowy gabinet premiera Laurenta Fabiusa. Podkreślono ceny biletów za przejazd środkami lokomocji miejskiej, ceny opłat za usługi pocztowe, ceny benzyny jak również popularnej bagietki. Obecna podwyżka cen wynosi przeciętnie 16 proc.

Obserwatorzy zwracają uwagę, że i tym razem rząd ogłosił te zmiany dla większości społeczeństwa decyzję w sierpniu, tradycyjnym dla Francuzów miesiącu urlopowym. Ostatnia fala podwyżek, jak pisał agencja informacyjna, pobiła jednak dotychczasowe rekordy. Ceny opłat telefonicznych wzrosły o 18,3 proc. Biorąc pod uwagę ogłoszoną już wcześniej w tym roku podwyżkę, w sumie opłata za telefon podskoczyła do 25 proc. Cena benzyny — licząc wszystkie podwyżki w tym roku — wzrosła o 10 proc. Cena chleba podniosła się o 2,5 proc. a biletów za przejazd autobusami i metrem o 5 proc.

Do krytycznych głosów przedstawicieli opozycji wobec nowej fali podwyżek przyłączyli się tym razem komunisti. Określili oni postępowanie rządu jako „nacochożone sprzeczności”. Wcześniej bowiem, w tym roku prezydent F. Mitterrand zapowiedział „największą od 40 lat obniżkę podatku dochodowego” do 8 proc. Przywódcy komunistycznych, socjalistycznych i centrowych central związkowych w rozmowach z premierem L. Fabiussem zarzucał rządowi hipokryzję w prowadzonej przez niego polityce podatkowej i cenowej.

WYBORY



Walter Mondale rozpoczął od wstępu w nowojorskiej dzielnicy Queens, reprezentowanej w Kongresie przez pana Geraldine Ferraro, wspólną kampanię wyborczą z designowaną przez siebie kandydatką do urzędu wiceprezidenta USA. Mondale stwierdził, iż obywatele amerykańscy mają prawo oczekiwać stałego zajęcia, zapewnienia bezpieczeństwa, dostępu do przyzwoitych szkół, życia w nieskażonym środowisku naturalnym i opieki na starość ze strony państwa.

W wystąpieniu na konwencji Krajowej Ligi Miast w Cleveland, Mondale skrytykował postawę Reagana w kwestii podatków. Obecnie nie chodzi o to, czy podatki zostaną podniesione, lecz w jaki sposób zostanie to przeprowadzone i kto poniesie ich ciężar. Nie może się bowiem zdarzyć tak, żeby milionerzy i wielkie korporacje zapłaciły niewiele lub nic.

Tymczasem najnowszy sondaż Instytutu Harris wykaże, że decyzja Mondale'a wyznaczenia pani Ferraro jako kandydatki do urzędu wiceprezenta okazała się korzystna. Nominacja nie odciągnęła bowiem od demokratycznego obozu mężczyzn, natomiast przyczyniła się do pozyskania głosów kobiet.

PARADOKSY

Angielska firma budowlana („Schasbury Tool and Dye”) otrzymała zamówienie na dostawę do Arabii Saudyjskiej pięciu ton... piasku. Nie widać, dlaczego nie wyjątkowo może wydawać się, że transportowanie piasku do kraju, w którym większość terytorium zajmuje pustynia, jest co najmniej dziwne. Chodzi o to, że piasek przeznaczony do budowy skarbcza bankowego w Dżuddzie powinien mieć wyjątkową jakość i całkowicie być pozbawiony domieszek. W przeciwnym razie, uważają specjaliści, szczególnie właściwość powietrza na wybrzeżu Morza Czerwonego gdzie położone jest miasto oraz jego duża wilgotność, grożą zniszczeniem betonowych bloków skarbcza.

ODPRYSKI

Właściciel sklepu z rowerami w Osace Kessachichro Tagawa skonstruował największy rower świata — 5 metrów długości, 3,5 metra wysokości. To przedsięwzięcie kosztowało go milion jenów.

Liczy jednak na to, że odbije sobie wydane pieniądze. Największy wielocyped naszych czasów będzie, jak sądzi Tagawa, doskonałą reklamą.

Obecnie w „kraju kwitnącej wiśni” produkuje się 8 mln rowerów rocznie, z czego poważny procent przemacza się na eksport.

Jak pisał waszyngtoński korespondent PAP, chociaż fabryki amerykańskie nadal szczytą się wysoką wydajnością pracy, jedną z najwyższych na świecie, Amerykanie uważają, że nie stać ich na więcej niż 12 dni roboczych urlopu wypoczynkowego w ciągu roku i że nawet utrzymanie urlopów w dotychczasowym wymiarze wymaga zwiększenia wydajności pracy i zmniejszenia kosztów produkcji.

Amerkańskie ustawodawstwo prasy postawiła przedsięwzięciem całkowitej swobodę określania warunków urlopowych w zależności od sytuacji gospodarczej przedsiębiorstw i zgody pracowników.

W ostatniej umowie zbiorowej pomiędzy związkami zawodowymi pracowników przemysłu samochodowego i koncernem Chrysler, oprócz zgody na redukcję zarobków

Według ogólnego ustawodawstwa federalnego, liczba dni roboczych, wolnych od

PRASA

Rząd Sąd Lanki zażądał poprawki do prawa prasowego, zakazującego używania w artykułach pseudonimów i zmuszającego dziennikarzy do zamieszczania pod artykułami pełnej nazwiska. Za pogwałcenie nowych zarządzeń grozi kara roku więzienia i grzywny w wysokości dwóch tysięcy rupii (równowartość 80 dolarów).

Powodem modyfikacji prawa prasowego było pojawienie się skarg, iż za pseudonimami coraz częściej ukrywały się autorzy nieodpowiedzialnych wypowiedzi.

W Zatoce Perskiej nadal utrzymuje się napięcie. Dotychczas ponad 50 statków różnych bander stało się ofiarą konfliktu iracko-irańskiego.

Ostatnio w wywiadzie dla dziennika „Al Kabas” premier W. Brytanii M. Thatcher oświadczyła, że Zjednoczone Królestwo, Stany Zjednoczone i inne państwa zachodnie podjęłyby interwencję wojskową w Zatoce Perskiej dla zagwarantowania swobodnej żeglugi w tym rejonie. Podkreśliła, że „interwencja wojskowa byłaby ostatecznością” i zdecydowano by się na nią dopiero „po wyczerpaniu środków pokojowych”. Powiedziała też, że W. Brytania popiera wszelkie inicjatywy pokojowe zmierzające w tym kierunku, a także wysiłki podejmowane przez ONZ.

Z kolei dowódca amerykański CENTCOM, gen. R. Kingston w wywiadzie dla pisma „Armed Forces Journal” poinformował, że łącznie pod jego dowództwem znajduje się obecnie prawie 300 tys. żołnierzy i oficerów. Trzon jego kontyngentu stanowią „sily szybkiego reagowania”.

W ciągu 48 godzin do rejonu Zatoki Perskiej może być przerzucony batalion moich wojsk, zaś w niecały tydzień — brygada — pisze gen. Kingston. Próbuje usprawiedliwić awanturę, militarną linie USA na Bliskim Wschodzie i Oceanie Indyjskim, gen. Kingston wskazał na konieczność przeciwdziałania siłom mitycznemu „radzieckiemu zagrożeniu wojskowemu”.

CO PISZĄ INNI

„Co roku w poszukiwaniu wysoko płatnej pracy za granicą, dziesiątki tysięcy Egipcjan, w tym najlepsi lekarze, inżynierowie, robotnicy wykwalifikowani opuszczają ojczyznę.”

Wielu wraca po 5-6 latach, aby kupić nieruchomości, zainwestować pieniądze lub uruchomić prywatny interes.

Lecz inni, zwłaszcza lekarze i pozostali wysoko wykwalifikowani przedstawiciele wolnych zawodów pozostają za granicą, przyczyniając się swoimi umiejętnościami do funkcjonowania gospodarki Kuwejtu, W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Kanady i innych krajów.

Ich utrata kładzie się ciężkim brzemieniem na planie rozwoju i unowocześnienia gospodarki, która tradycyjnie należała do najbardziej rozwiniętych w świecie arabskim.”

(„Associated Press”)

„Kościół (na Filipinach) oficjalnie nie zajmuje stanowiska antyrządowego. Niemniej jednak ciesząca się dużym wpływami Konferencja Biskupów Katolickich parokrotnie ogłaszała, odczytywała z ambon, listy pasterskie potępiające gwałcenie praw człowieka, korupcję i marnotrawstwo finansowe.”

(„Renter”)

„W pięć lat po obaleniu Anastasio Somozy walka polityczna, ideologiczna i militarna wciąż mobilizuje trzy miliony mieszkańców Nikaragui ze szkoda dla kruchej gospodarki kraju. Sytuacja ta rozwija nadzieję rządu sandinowskiego na szybkie przekształcenie gospodarki nikaraguankiej w model rozwoju dla ubogich krajów Ameryki Łacińskiej.”

(„Agence France Presse”)

„W pięć lat po obaleniu Anastasio Somozy walka polityczna, ideologiczna i militarna wciąż mobilizuje trzy miliony mieszkańców Nikaragui ze szkoda dla kruchej gospodarki kraju. Sytuacja ta rozwija nadzieję rządu sandinowskiego na szybkie przekształcenie gospodarki nikaraguankiej w model rozwoju dla ubogich krajów Ameryki Łacińskiej.”

(„Agence France Presse”)

Na terytorium RFN we wrześniu br. pod kryptonimem „Lion Heart-84” odbędą się wielkie manewry z udziałem wojsk kilku

państw NATO. Przewiduje się, że w manewrach uczestniczyć będzie 131 tys. żołnierzy.

Łuki pracą nadgodzinową już zatrudnionych pracowników. Opłata za nadliczbowe godziny pracowników już zatrudnionych okazała się korzystniejsza niż przyjmowanie nowych. Dyrekcje firm zgodziły się natomiast na urlopy bezpłatne.

Pracownicy administracji federalnej, stanowej i lokalnej korzystają z dwutygodniowego urlopu wypoczynkowego. Urlopy te mogą być wydłużane do 30 dni w zależności od zajmowanego stanowiska i wysługi lat.

Nauczyciele w okresie dwumiesięcznych wakacji korzystają z jednego miesiąca urlopu płatnego. Drugi miesiąc wypoczynku jest urlopem bezpłatnym. W wielu stanach (szkolnictwo podlega wyłącznie władzom stanowym) urlopy nauczycielskie są całkowicie bezpłatne.

bezzrobota osiągnął w USA rekordowy poziom, centrala związków zawodowych AFL-CIO wystąpiła z propozycją, aby w najbardziej dotkniętych bezrobociem gałęziach gospodarki wydłużyć okres płatnych urlopów i jednocześnie skrócić czas pracy.

Koła gospodarcze z miejsca odrzuciły tę propozycję, a czas pracy nie tylko nie uległ skróceniu, ale w tych fabrykach, gdzie pojawiła się okresowa potrzeba zwiększenia liczby miejsc pracy, dyrekcje firm wypełniały te

Warunkiem utrzymania dotychczasowych 12 dni roboczych płatnego urlopu w zakładach koncernu samochodowego Generala Motors jest z kolei redukcja kosztów produkcji o 15 procent.

W 1982 r., kiedy wskaźnik

PROGNOZY

Według oceny organizacji wyspecjalizowanej ONZ 3/4 wyżywienia i rolnictwa (FAO), rok bieżący będzie rekordowy pod względem zbiorów zbóż na świecie. Mają one wynieść 1,77 mld ton w porównaniu z 1,63 mld ton w 1983 r. Największy wzrost zbiorów ziarna ma nastąpić w USA, Indii oraz ChRL.

• Tegoroczne zbiory pszenicy ocenia się na 505 mln ton w stosunku do 497 mln ton w ub. roku. • Zbiory ziarna na pastę mają wynieść 805 mln ton w stosunku do 892 mln ton w 1983 r. • Natomiast zbiory ryżu mają być mniejsze — 460 w stosunku do 540 mln ton w roku zeszłym.

W skali globalnej oczekuje się jedynie mniejszych zbiorów ziarna w Afryce, co wiąże się z wieloletnią suszą na tym kontynencie oraz erozją gleby. Zamiast 73,3 mln ton ziarna, ma się tam zebrać 62,6 mln ton.

Równocześnie — tym razem według prognoz ministerstwa rolnictwa USA — przewiduje się rekordowe zbiory bawełny na świecie w sezonie 1984-85. Mają one wynieść 73,9 mln bel w stosunku do 67,6 mln w sezonie 1983/84.

Największy przyrost zbiorów bawełny oczekiwany jest w USA, Pakistanie oraz Brazylii. Gorsze zbiory przewidywane są w Chinach.

NAPIĘCIA



W Zatoce Perskiej nadal utrzymuje się napięcie. Dotychczas ponad 50 statków różnych bander stało się ofiarą konfliktu iracko-irańskiego.

Ostatnio w wywiadzie dla dziennika „Al Kabas” premier W. Brytanii M. Thatcher oświadczyła, że Zjednoczone Królestwo, Stany Zjednoczone i inne państwa zachodnie podjęłyby interwencję wojskową w Zatoce Perskiej dla zagwarantowania swobodnej żeglugi w tym rejonie. Podkreśliła, że „interwencja wojskowa byłaby ostatecznością” i zdecydowano by się na nią dopiero „po wyczerpaniu środków pokojowych”.

Powodem modyfikacji prawa prasowego było pojawienie się skarg, iż za pseudonimami coraz częściej ukrywały się autorzy nieodpowiedzialnych wypowiedzi.

W Zatoce Perskiej nadal utrzymuje się napięcie. Dotychczas ponad 50 statków różnych bander stało się ofiarą konfliktu iracko-irańskiego.

Ostatnio w wywiadzie dla dziennika „Al Kabas” premier W. Brytanii M. Thatcher oświadczyła, że Zjednoczone Królestwo, Stany Zjednoczone i inne państwa zachodnie podjęłyby interwencję wojskową w Zatoce Perskiej dla zagwarantowania swobodnej żeglugi w tym rejonie. Podkreśliła, że „interwencja wojskowa byłaby ostatecznością” i zdecydowano by się na nią dopiero „po wyczerpaniu środków pokojowych”.

Powodem modyfikacji prawa prasowego było pojawienie się skarg, iż za pseudonimami coraz częściej ukrywały się autorzy nieodpowiedzialnych wypowiedzi.

W Zatoce Perskiej nadal utrzymuje się napięcie. Dotychczas ponad 50 statków różnych bander stało się ofiarą konfliktu iracko-irańskiego.

Ostatnio w wywiadzie dla dziennika „Al Kabas” premier W. Brytanii M. Thatcher oświadczyła, że Zjednoczone Królestwo, Stany Zjednoczone i inne państwa zachodnie podjęłyby interwencję wojskową w Zatoce Perskiej dla zagwarantowania swobodnej żeglugi w tym rejonie. Podkreśliła, że „interwencja wojskowa byłaby ostatecznością” i zdecydowano by się na nią dopiero „po wyczerpaniu środków pokojowych”.

Powodem modyfikacji prawa prasowego było pojawienie się skarg, iż za pseudonimami coraz częściej ukrywały się autorzy nieodpowiedzialnych wypowiedzi.

W Zatoce Perskiej nadal utrzymuje się napięcie. Dotychczas ponad 50 statków różnych bander stało się ofiarą konfliktu iracko-irańskiego.

Ostatnio w wywiadzie dla dziennika „Al Kabas” premier W. Brytanii M. Thatcher oświadczyła, że Zjednoczone Królestwo, Stany Zjednoczone i inne państwa zachodnie podjęłyby interwencję wojskową w Zatoce Perskiej dla zagwarantowania swobodnej żeglugi w tym rejonie. Podkreśliła, że „interwencja wojskowa byłaby ostatecznością” i zdecydowano by się na nią dopiero „po wyczerpaniu środków pokojowych”.

Powodem modyfikacji prawa prasowego było pojawienie się skarg, iż za pseudonimami coraz częściej ukrywały się autorzy nieodpowiedzialnych

OKOLICE
TEATRU

Państwo dusicie się w Krakowie a ja w tym czasie odpycham się od kłosa, wybieram grota, wybieram fokę, ruszam rumpel i cud spełnia się: raz jeszcze. Cudem jest ruch toż z wiatrem lub nawet pod wiatr wedle od stuleci zgłębianych praw. Tak: urlop. Prawda: nad wodą. Pan Bóg nie poskąpił mi zadziwienia, toteż zawsze odczuwam radość, gdy łódź, posłuszna sterowi, bez reszty staje się zależna od wiatru i wody, od tego jak dmucha i od tego, czego od niej chcemy. Poddana nieziemnym wydawałoby się prawidłowościom nigdy się nie powtarza! Sytuacje na niej są podobne, ale nie takie same. Stworzone przez żelazne prawa przyrody, podlegają takiej liczbie wariantów, że o monotoni nie może być mowy. Bo czy można obliczyć ilość możliwości, jakie tworzą się w układzie woda — wiatr — człowiek — łódka?

Żeglarskim jestem marnym (późno się zaczęło, a trzeba od dziecka), ale radzę sobie jako tako i nie mam na koncie żeglarskim skandalu — podobnie jak zasięg zresztą. Na regaty nie pływam, a jeśli to tylko gdy ktoś mnie zabierze, na morzu zadawałam się zaszczytnym tytułem członka załogi, perspektywa zaś przyjęcia obowiązków oficera —

zwłaszcza w zakresie nawigacji — napelnia mnie zawsze zabobonnym lekkiem. Nikt mi ich zresztą nie proponował i mam nadzieję proponować nie będzie, co nie przeszkadza, że zdziwie się nieustannie i to zdziwienie właśnie, ta żywa zawsze fascynacja ruchem, wiatrem, dzielnością i doskonałością łodzi, jest dla mnie jedynym z ważniejszych przeżyć na wodzie. Podobnie fascynuje mnie zresztą misterium latania. Wiem o nim dostatecznie dużo, by uznać za naturalny fakt oderwania się od ziemi kilku ton żelazta, gdy tylko samolot osiągnie na starcie potrzebną prędkość — a przecież nie przesłania się zdziwili, takie to wszystko wydaje się niezwykle i doprowadzone do niebywałej perfekcji. Czy pamiętacie na czym latał bracia Wright?

Jest to niewątpliwie nader infantylny stosunek do pływania i latania pospolu. Infantylny, bo żeglarze z prawdziwego zdarzenia takimi głupstwami się nie zajmują. Oni po prostu wiedzą. Oni te rzeczy znają. Ja też wiem, a to i owo nawet znam, ale czy znam naprawdę? Czy znam jak znać trzeba? Czy przeważa we mnie pewność, czy przeważa zdziwienie? I czy zdziwienie to wypływa z niekompetencji, a więc jest zdziwieniem nowicjusza, że — proszę — plynie, że — patrzcie — leci, czy też jest owocem szczególnych cech natury? Na przykład nieumiejętnością oswajania się z fenomenem albo nieustającą uwagą dla spełniającego się cudu?

Żeglarsstwo w tym jest jeszcze wspaniałe, że częściej nas czasem zaskakująca na szacunek skalą trudności. Od lekkiej brzyzy, od łagodnego powiewu, w jakim ster oddać można nawet dziecku, do sytuacji, w jakich nie wystarczy męstwo i nie wystarczy determinacja, ale potrzebna jest jeszcze prawdziwa w takich razach, niczym nie dająca się oszukać, znajomość rzemiosła. Gdy potrzebny jest hart i niezbedna wytrwałość, bo pod naporem wiatru, zreflowany żagle lub zrzućmy, co zrzucić się dało, walczymy wraz z naszą łódką z wicherem i falą. Walczymy z duszą na ramieniu, zatrwożeni o los tych, co w kopcach lub przy szotach zawierzili przeciw naszej odpowiedzialności. W takich właśnie sytuacjach — i to jest może najbardziej porażające — gramy nie tylko z przyrodą, która zaprzysięga się jakby, by ukarać nas przykładnie za naszą zuchwałość, ale zaczynamy również grę z sobą — z naszą słabością, lekkiem i chłostwem. Z wszystkim, co popycha

nas do kapitulacji, ale kapitulacji nie ma, kapitulacja nie istnieje, oznacza bowiem ostateczność, jeżeli nie dla nas to dla naszych pasażerów czy członków załogi.

Tak, to prawda: na wodzie czasem walczy się o życie. Walczy w sensie dosłownym, bez żadnych przenosiń, i to jest dodatkowym walorem pływania. Walorem aż nadto realnym, jak o tym świadczą zdarzenia na pozór niezrozumiałe, przypadki nie dające się wyjaśnić, gdy za burtę szli wytrawni żeglarze, których nigdy nie odnaleziono, gdy na kilkadziesiąt metrów od brzegu kładły się na wodzie regatowe łodzie a prowadzący je wirtuozzi ani

Żagle

nie mogli ich postawić, ani uratować się wśród wichury. Na początku sezonu wydarzyła się w Polsce także katastrofa. Cóż więc mówić o sytuacjach, w jakich mniej doświadczeni przelazają swoje siły, lub zdarza się niezwykle a okrutnie zbiegi okoliczności? Opowiada się je potem latami w mesach lub przy ognisku, haracz jest bowiem twardy a życie jedno. I to jest również częścią sprawy. Z tego również składa się żeglarsstwo.

Bo tylko wtedy, gdy stawka jest wysoka, gra nabiera smaku. Tylko wtedy fascynuje nas swoim biegiem. Ale czy inaczej jest na torze? Lub w czasie wspinaczki? Na lotni lub w jakimkolwiek innym sporcie czy działaniu gdzie śmierć jest liczącą się zawsze alternatywą? Można uniknąć ryzyka, ale wtedy uniknąć trzeba również sytuacji w jakiej ryzyko może się pojawić — a to przekreśla wszystkie radości z jakimi niebezpieczeństwo związane jest organicznie. Na łodzi w ostateczności można uciec do brzegu lub rzucić kotwicę. Ale na morzu?

Dlaczego nam pan to wszystko opowiada — zapyta zapewne niecierpliwiony Czytelnik, zawiedziony tytułem tej rubryki. Jaki u diabła ma to związek z teatrem? I co nas obchodzi pańskie urlopy, zabawy, niepokoje? A no — ma, drogi Oponencie. Ma, ponieważ analogie są zastanawiające. Podobieństwa aż nadto dają do myślenia. Otóż żeglarsstwo, by rzecz ująć najkrócej, jest sztuką harmonii. Taką samą

sztuką harmonii jest, w istocie, prowadzenie teatru. Tyle że na wodzie wszystko w miarę jasne. Kierunek i siła wiatru mniej więcej stałe — lub dające się przewidzieć. Dzielność i właściwość łodzi na ogół znane. Sternik wie gdzie plynąć i co zamierza wykonać. W teatrze natomiast parametry sceny są nieporównanie bardziej mgliste. Wektory znacznie mniej czytelne a siły, które je kształtują, bardziej złożone niż siła wiatru i właściwość łodzi. Ale i tak musimy je określać lub przynajmniej domniemywać. Musimy wiedzieć, z czego powstaje ruch i jakie są jego właściwości a także niebezpieczeństwa. I wiedzieć gdzie zmierzamy, bo od tego zależy nie tylko sposób naszego postępowania, ale i rzeczywistość artystyczna prowadzonego przez nas teatru.

Można mnożyć analogie, nazywać podobieństwa, ale byłoby to czynność cokolwiek podejrzana, ponieważ, w istocie, mamy do czynienia z metaforą. Z metaforami zaś trzeba być ostrożnym. Od oryginalności do pretensjonalności istnieje w nich zastanawiająco mała odległość. Tak mała, że często za kusa dla tych, którzy uprawiają pisarstwo nie dla potrzeby innych, ale dla potrzeby własnej. Ostrożnie więc. Z umiarem. Zostawmy innym fały i szoty, a nawet żagle i rumpel, i pozostawmy przy harmonii. Sztuka harmonii! Perfekcja w doprowadzaniu wszystkich elementów naszej teatralnej lub żeglarskiej rzeczywistości do takich relacji, by efekt był najpełniejszy, ruch najbardziej płynny, straty najmniejsze, a satysfakcja odpowiednia do wszystkich tych rutynowych lub intuicyjnych odruchów i przyzwyczajzeń, które gdyby je przełożyć na język matematyki oznaczałyby zapewne optymalizację rozwiązań lub prawo środka. Ale nikt nie przenosił ich aż w takie abstrakcje. Mało kto w żeglarskiej zna wzory i obliczenia łodzi, nie mówiąc o teatrze, w którym dla wielu nawet ten felieton wyda się zapewne wakacyjnym dziwactwem.

I pozostaje jak w życiu. Albo się udaje albo nie. Albo idzie sprawnie, płynnie, efektywnie — albo nie idzie wcale. A dlaczego — nie wiadomo. Nie wiadomo tym, którzy nie pływają i dlatego nie wiedzą czym jest równowaga i czym harmonia wśród najsprzeczniejszych, ale uzupełniających się żywiołów.

OBSERWATOR

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

Potem pokazał ojcu ciężki pergaminowy kodeks zapisany drobnym pismem.

— Ja trochę przeczytałem, ale się jeszcze nie nauczyłem, może pan Profesor rozreza?

— Ależ panie Himmelblau! — mówił ojciec po chwili. — To niestetycznie cenny rękopis z XII wieku. Wyraźnie tu napisane, że pochodzi z klasztoru św. Mikołaja pod Kaliszem.

— Ja też tak napisał o ks. rektora Fialka do Lwowa i on tu zaraz przyjechał, chciał książkę kupić, ale ja mu jej nie sprzedałem. Tam jest napisane o opacie Szymonie, co umarł w Łądzie w 1188 roku.

— Cemuż pan jej nie sprzedał?

— Bo ja jej jeszcze nie przeczytałem...

— Ale czy nie lepiej, żeby manuskrypt znalazł się w Bibliotece?

— Lepiej, lepiej, ale to po mojej śmierci...

Wielokrotnie w ciągu lat naszej późniejszej przyjaźni — którą zaszczycał mnie stary antykwarz, stylizując na odpowiedź. Była w niej zachłanność i łapczywość skapka, który stędził na skarbach, było jakieś maniactwo, przywiązanie i ciekawość, ale przede wszystkim była miłość polskiej przeszłości.

W czasach powstania styczniowego Jakub Himmelblau był młodym i ruchliwym człowiekiem. Dobrze mu się wiodło wówczas, bo razem z krakowskim kupcem Fenem wyspecjalizowali się w handlu odznakami patriotycznymi, których kraj tak bardzo potrzebował. Zamawiali u rzemieślników w Lipsku i w Dreźnie krzyżki, orzełki i pogoń, pierścionki z kajdan, obrączki z napisem Polska, cierniowe korony, kosy skrzyżowane, które

papieru, zbyt poufny, aby go powierzono pocztę. Trzy tygodnie upłynęło zanim podawany z rąk do rąk, wieszony od miasteczka do miasteczka przez Zytomierz, Berdyczów, Brody i Przemyśl dotarł do Krakowa na ulicę św. Tomasza. Zawierał osobliwą wiadomość, że jeśli wspaniała i autentyczna tiara króla Sajtfafermsa ofiarują na sprzedaż księżom Czartoryskim, to przyjaciele donoszą Himmelblauowi, że interes jest niepewny, mimo niskiej i zachęcającej ceny. Tego jeszcze dnia późną porą odwiedził Himmelblau dyrektora Muzeum Czartoryskich, profesora Mariana Sokołowskiego i odbył z nim dłuższą konferencję.

O osobliwej międzynarodówko antykwarzy! Czy odzyskał kiedyś tę wspaniałą, podziemną, ściśle tajną organizację, bardziej podziemną, niż wszystkie rewolucyjne ruchy świata, bardziej tajną, niż wszystkie masonie, bardziej skuteczną, niż wszystkie międzynarodówki? Siłą swej organizacji, konsekwencji a walecznych popierań, przewyższająca kler, arystokratów i nawet zawodową dyplomację?

Nie wiedziałem, że do tej tajemnej międzynarodówki, szwagrowej o polskiej księżce, że do wielkiego jej mistrza i kapłana wprowadził mnie ojciec. Z czasem miałem się przekonać o jej potęgę.

Łata upłynęły, przeszła wojna światowa, a sklepik Himmelblaua istniał ciągle, lecz zauważyłem, że coraz częściej był zamknięty. Razu jednego w wieczerz jesienny i deszczowy przyszła do nas stara, pomarszczona Żydówka w peruce i oświadczyła, że koniecznie pragnie widzieć się z ojcem.

— Ja jestem córka Himmelblaua, a ojciec chorował i umarł. On kazał panu rektorowi oddać tę księgę na pamiątkę.

Karol Estreicher

Miedziana miednica

w pakach z napisem „galanteria” przychodziły do Krakowa, a stamtąd przemycane były do Miechowa lub Sandomierza za Wisłę. Jeździł z towarami Himmelblau aż do samych warszawskich rogatek, a czasem na turce pod ścianą i kilkadziesiąt numerów „Pobudki” lub „Korony i Litwy” lub „Pogoń” przewoził. Najlepiej zarobił, kiedy w lasy świętokrzyskie z polecenia rabin Meiselsa zawiózł całą skrzynię krótkich pistoletów ze Śląska.

Stryj jego był przyjacielem Juliusza Kossaka.

— Mój stryjek to był kolega pana Kossaka, bo obaj pochodzili z Wisznic. Tak on pomagał panu Kossakowi malować.

„Pomagał malować” oznaczało, że sterzał w pracowni Kossaka i jeszcze mokre „Stadniny” i „Husary” wyrwał mu spod pędzla z góry mając na nie kupca.

Ojciec mój zachodził do Himmelblaua, siedział u niego godzinę, dwie i oceniał książki. Doradziwszy mu jakieś biblioteczne polskie ofiarować kupno lub odczytawszy jakiś rękopis, był wdzięcznie żegnany przez starego, który, rzecz dziwna, sprzedając książki do polskich księgozbiorów, zadowalał się na ogół małym zarobkiem.

Na stole leżało pełno antykwarycznych katalogów. Himmelblau wyciągał jeden z nich.

— Ja już pisałem do Rosenthala o ten druk Stankara. Już go kupił na licytacji i tanio. Będzie go pan profesor taniej miał przeze mnie niż wprost.

Na całym świecie miał swoich przyjaciół, znajomych, krewnych, do których pisywał i którzy pisywali do niego niedługo, ale ważne listy.

Kiedys przeczytałem, że w Lipsku podczas targów odbędzie się wielki zjazd organizacyjny antykwarzy. Zapytałem starego czy pojedzie na ten zjazd.

Po co ja mam jechać, kiedy ja ich wszystkich znam i oni mnie znają?

Tak było w istocie. Drobnym hebrajskim alfabetem, od prawej ręki pisanym, siedzieli go list do Pragera w Berlinie, do Rosenthala w Monachium, do Rappaporta w Rzymie, do Pereza w Madrycie. Znal go i Wilder w Warszawie i Jolowicz w Poznaniu i Jabłonko we Lwowie, zali go wszyscy antykwarze na Świętokrzyskiej w Warszawie, przy Charing Cross Road w Londynie i zali go hurtownicy bukinistów nadsekwajskich. Nawet w Nowym Jorku przy 57 ulicy miał swego krewnego, który z Bloomfielda stał się Bloomfieldem. Na Karolcu, na Tandecie, na Marché aux puces i na Caledonian Market, gdzie nie było antykwarni, zawsze byli handlarze starzyzną, którzy wiedzieli, że jak jakaś stara książka polska lub o Polsce się wala, to należy pisać do Himmelblaua tym preżek, im starszy jest druk. Z Bochni, z Tarnowa, z Chrzanowa znajomi, krewni i przyjaciele przyjaciół stęszeli o starym Jakubie, że on najlepiej książkę oceni lub kupi.

Na Corso Umberto w Mediolanie świetnymi szymbali wystawy blyszczała wielka antykwaria Simona d’Azzurro, która raz do roku wydawała katalog luksusowo ilustrowany, prawdziwą odozobę każdej biblioteki. Sześć firmi udzielał się rzadko. Mieszkali w pięknej willi podmiejskiej, był właścicielem stajni wycisłego, członkiem wielu klubów, tłem hrabiego Buonacorsi, przyjacielem klubowym Edwarda VII oraz osobistym Anatola France’a. W roku 1890 urządził w Paryżu ucztę, na której wręczył przyszłemu królowi Wielkiej Brytanii dar istic królewski: manuskrypt Owidiuszowej „Ars amandi” co kiedyś zdobył bibliotekę papieża Sykstusa IV, iluminowany ręką Botticello. Z tego powodu France napisał do Messer d’Azzurra jeden z najdłuższych listów swoich listów, który po śmierci wielkiego pisarza, wydany pod tytułem „Nowe Provincjałki”, bawi do dziś swą satyrą. Kierownicy wielkich europejskich bibliotek zabiegali o przyjaciół d’Azzurra, licząc się z jego wpływami. Milionerzy amerykańscy przez niego zakupowali rzadkie druki i manuskrypty na licytacjach księgozbiorów nie tylko włoskich czy europejskich, ale także indyjskich i chińskich. On to z szachem perskim przeprowadził kupno słynnego kodeksu biskupa Maciejowskiego, który z Persji dostał się do zbiorów Morgana.

W antykwarni d’Azzurra dyrektorowie trzech działów: antycznego, europejskiego i wschodniego wiedzieli i wiedzieli zastępcy dyrektorów i ich sekretarzy, że jeśli z Krakowa nadejdzie mały list hebrajskim szefem napisany, należy go nieść do szefa firmy nycim najpiękniejszy telegram z Londynu czy z Paryża. Wówczas szef domu, zawycał pełen powagi i nieswój gęstość, wkładał nagle nerwowym ruchem okulary w złotą oprawę i po chwili wydawał polecenie. Dziwił się zawsze referent zakupów czemu dla jakiegoś lechnego słowiańskiego druku tyle musi zużywać trudu, tyle zawiadomień do wszystkich agentów rozpisywać. Dziwił się, ale nie śmiał się pytać. Znał słabość szefa.

Himmelblau miał przyjaciół wszędzie, którzy w razie potrzeby służyli mu pomocą. On to jednego dnia otrzymał z Odessy listek

— Ojciec umarł ze starości.

— A co się stało z książkami?

— Chorował od roku, słabł, pieniędzy nie było, bo i stryjek umarł w Mediolanie, nie było na leczenie, to je Taffetowi sprzedał. Ojciec już mało widział i nie rozumiał, a choć się domyślał, że książki sprzedaje, to nie chciał tego widzieć. Jak je zabierał, tę tylko zatrzymał i wsadził pod poduszkę. Powiedział, żeby po jego śmierci zaniósł pan rektorowi.

W ten sposób nie dochował się w całości osobliwy zbiór starych książek, dowód zamówień literackich tego antykwarza. Nie domyślałem się, że taki będzie ich los, gdy po raz pierwszy stałem w sklepie Himmelblaua, czekając końca rozmowy z ojcem.

Tymczasem Himmelblau — zdjął z półek paczkę jakichś podartych druków i wręczył je ojcu.

— Tu są oni od roku wypruwane. Jest wśród nich paczka z Lipska.

I podał ojcu kilkadziesiąt cuchnących, popelonych i zaplesniałych strzępów, wymieniając niską cenę.

— Ja pisałem do Warszawy, tam także będą zbierać, pisałem do Wiednia — nadesłał. Nie rozumiałem z tego wiele. Ale zaciekawilo mnie, dlaczego ojciec kupuje te papiery, śmiecie nie warte nawet podpalenia w piecu? Zapytałem go o to.

— Wszystkiego się dowiesz na czas — odpierł niecierpliwie.

Wiedziałem, że myśl o czym innym, bo papiery, z których zrobił mu paczkę Himmelblau, wzbudziły jego zainteresowanie. Gdyśmy wracali fiakrem, rozpakał je i ostrożnie przeglądał.

Zaczynało być nudno. Gdyśmy zajeżdżali do domu, pomyślałem, że z pewnością zapomni o obietnicy nauczania mnie nowej zabawy z miednicą.

— No, a teraz, o ile przyrzekniesz, że nie będziesz więcej bebnął w miednicę, to nauczę cię nowej zabawy.

A więc ojciec pamiętał, mimo że był zajęty sparganiem od starego Himmelblaua. Nie wytrzymałem oczywiście i złożyłem uroczyście przysiężenie, wyługawawszy tylko tyle, że bez pozwolenia nie będę bebnął.

— Przynieś miednicę, rozciel na ziemi gazetę i poprosz Magdusi, żeby podała dzbanek z ciepłą wodą.

Ciepła woda parowała z miednicy, gdy ojciec wybrał gruby, poklejony strzęp i rzucił go do wody.

Dawniej — tłumaczył — introligatorowie nie znali tektury. Mając oprawić książkę, kłajstrem zlepiali kartki papieru i stare druki, w ten sposób ustrzegając okładki. Zużywali na to książki wycofane z obiegu, nie czytane już, nie mające wartości dla nikogo. Ponieważ jedna książka z tych czasów zaginęła, więc my rozpiekamy stare okładki i czasem odnajdujemy coś ciekawego. Patrz! pokazuje się jakiś drzeworyt. Uważaj! Nie odrywaj, bo podrzesz, samo odejdzie.

Muszę przynają, że zabawa była bardzo interesująca. Zawierała w sobie element chłapania się w wodzie, nadto ostrożnego odrywania papieru, a oprócz tego kryła w sobie coś niespodziewanego. Przypominała na wiek sześć obdajniki. Zainteresowała nawet Krzysię. Moja starsza siostra, zazwyczaj tak krytycznie usposobiona do wszystkich moich poczyną, była dla mnie wyrozumiały w wielu sprawach, może właśnie przez ten krytycyzm do nich stosunek. Tym razem stwierdziłem, że Krzysia słuchała uważnie relacji o nowej zabawie z miednicą.

— Ty jesteś co prawda za głupi na to, ale może ci się uda. Czytałem w „Podróży do środka ziemi” jak to w starych księgach bywa odnajdywane tajemnicze plany. Na Oueanie Spokojnym znajduje się wyspa, gdzie piraci schowali przed wiekami skarby, lecz brak planu uniemożliwia odzyskanie ich. Uważaj dobrze, bo może wiepiiony on został w jakąś okładkę.

Planów oświeconego przejścia w głąb ziemi, ani wskazówek do ukrytych skarbów nigdy nie znalazłem. Ale tego samego dnia jeszcze ojciec wywiózł z miednicy część żywota św. Stanisława w wydaniu nieznanym dotychczas, urwki krakowskiego inkunabułu Turkremanu i kartki z kroniki Miechowity, wycięte na rozkaz cenzora, ponieważ nie podobaly się Zygmuntowi I.

Tak nauczyłem się nowej zabawy z miedzianną miednicą.

pięknym koncercie krakowskich filharmoników na Jasnej, gdzie pod dyrykcją Tadeusza Struży, a z towarzyszeniem Ewy Podles, Gadulanki i Mroza wykonali z wrodzonym sobie dynamizmem fragmenty „Requiem” Pendereckiego. W nastrój tego tygodnia umiał się też wkomponować Eryk Lipiński, zapraszając na arcyciekawą wystawę do Muzeum Karykatury. Temat: „Satyra walcząca 1939—1944”.

Znalazły się tam reprodukcje rysunków z prasy podziemnej, znalazły uchowane cudem, a niepublikowane prace grafików, co w okupacyjnej nocy znajdowali siły, by kreską utrwalac obraz sabotażu AK, wydawanego w języku niemieckim,

liczny zbiór prac autorów ze „Szpilekami” związanych. Eryk Lipiński, Jerzy Zaruba, Julian Żebrowski, Kazimierz Grus w rysunkach o charakterze niemal dokumentalnym utrwalają obraz okupacyjnej ulicy warszawskiej. Łapanki i egzekucje, ale także paskarski handelek, „zakazane piosenki”, rikszy i grajkowie uliczni. Wernisaż w muzeum na Koźiej zgromadził tłumy. Od gospodarzy stolicy, Mariana Woźniaka i gen. Mieczysława Dębickiego po autentycznych kapelę z Chmielnej, od Józefa Cyrankiewicza po Ewę Kukiłską, od byłych działaczy z lat okupacji po młodych grafików współczesnych... A iżby teraz zmienić temat, pozostając w to-

Wspomnienia sprzed lat 40

a kolportowanego na terenie całej Europy piśmka „Der Klabautermann”. Udaowało ono stylem, słownictwem, a nawet krojem czcionki i linią grafik, że jest produktem samych Niemców, i że im przekazuje wiedzę o Trzeciej Rzeszy, tajona przez Goebbelsów. Robiono to z rozmachem iście mefistofelczym, vide prezentowane na obecnej wystawie rysunki sexy z jatrzącym podpiem „walczysz na froncie i umierasz samotnie, a twoja żona bawi się z innym”. Piśmko było dziełem ludzi pracujących w tzw. akcji „N”, zaś byli wśród nich m. in. Halina Auderska, prof. Kazimierz Kumaniecki, Tadeusz Zenczykowski, a także grafik znakomity, Stanisław Tomaszewski-Miedza. Tenże wywieziony tuż przedtem z Pawlaka jako rzekomy umrzyk; dzieje tej bravurowej akcji były tematem pamiętnego serialu telewizyjnego! W Muzeum Karykatury pokazywa teraz kilkadziesiąt rysunków, obwołu i przerwiniłków graficznych Między z „Klabautermann”. Ich głównym bohaterem jest fuhrer, rysowany z nienawiścią, co umiała być celna w swej kondensacji. W pozostałych działach ciekawej ekspozycji są prace Henryka Chmielewskiego („Yesa”) i Andrzeja Willa z „Demokraty”, są kserokopie z podziemnych piśemek „Moskit”, „Lipa”, „Zadra” i „Na ucho”, zabrakło niestety okupacyjnych wydań „Szpilek”. Jest natomiast

nacji: wystawa malarska Jana Konrada Chorożuchy w kościele ewangelickim, obok „Zachęty”. Pierwsza wystawa w ponad dwustuletnich dziełach tego zboru, a poświęcona impresjom malarza z miast Niemieckiej Republiki Demokratycznej, związanych z osobą Marcina Lutera. Elsieben, Erfurt, Wittenberga, Eisenach, Quedlinburg. Stare kościoły, klasztory i miejskie plenery. Wnętrza domów i zamków, gdzie ongiś żył Luter. Kafłowy piec, pod którym grzał się w Quedlinburgu, rozłożone księgi w izbie na zamku Wartburg. 36 pejzaży, 2 portrety, wszystkie utrzymane w szlachetnej kolorystyce szarości i brązów, nastrojowe, choć na swój sposób pogodne. Na tym wernisażu tłum, oczywiście, mniejszy. Wywiłem w nim przecież Tadeusza Polaka, dyrektora i specja od konserwacji wszelakich zabytków. Przeczytałem niedawno w „Polityce” szkic Jerzego Waldorffa, iż właśnie Polakowe PKZ przystępują wreszcie do remontu hotelu Bristol. Jak jest z tym naprawdę? Ano ciut inaczej niżli przekazywał Waldorff. A jak? O tym za tydzień!

WITOLD FILLER

Orzeł wrócił

— co już udowodnił nie tylko publicznie ale przede wszystkim rzeczywistością — jeszcze jednym gwóździem do trumienki Krzysiu. To, że brakuje rąk do pracy, jest również oślim uporem, który obstaje przy posadach dla wszystkich, a nie uwzględnia pracy. Ale żeby brakuowało rąk do kierowniczych stanowisk? — to mi się nie mieści w głowie. Może fotei jest ograniczona ilość, lecz żeby chętnych do słozenia swoich czterech liter w wygodnych przepaściściach? Niemodliwie.

Więc dlaczego wraca orzeł? Bez uroczystych powitań, rehabilitacyjnych gestów, nagle, a jednocześnie naturalnie, jakby z rejonu wycofania. Często na stanowisko w zupełnie innej dziedzinie, niż ta, w jakiej praktykował przed emeryturą.

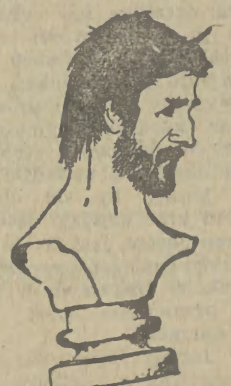
granic feudalnej uległości. A że jeszcze na boku uda mu się upolować jakiś kasek dla siebie — to przecież się należy: wrócił wtedy — gdy inne ptaki zamkły.

Tak mi się mieszają te światy, ptasi i ludzki, że już w końcu nie wiem dokładnie dlaczego orzeł wrócił? Nie zmienia to faktu, iż może to być powrót katastrofalny dla słowików albo nawet dla zwykłych szarych wróbli. Katastrofalny do tego stopnia, że człowiek zaczyna się zastanawiać czy to przypadkiem na stanowisku orla nie posadzonego sepa...

HENRYK CYGANIK

GAZETKA
WARSZAWSKA

Sierpień zaczął się w tonacji moli, powstańcze echa odzyskują się zewsząd, uroczystości oficjalne i nieoficjalne, manifestacje, znicze i warty, msze i śpiewy. Z akcentów spontanicznych najtrafniej chyba ewokowała nastrój tamtych dni z 1944 roku wityna księgarni przy ulicy Pięknej, gdzie w miejsce książek pojawił się mur z czerwonej cegły, zaś pustkę głębi zdobiły powstańcze fotografie i plakaty. Z innych demonstracji pamięć wspomnieć też trzeba o

Z Cienia
WĄPLIWOŚCI

„Już był w ogrodzie, już wiał się z gaską...” Już był na emeryturze, wcześniej na zastępczym. Już miał szansę skupić się na jednym gatunku łopania — dziedzielarowej dziatki. Postawitszy krzyżyk na mordzie swego żywota mógł korzystać z tych paru krzyżyków, co je dostał „za zastępę”. Już... Ale nagle się okazało, że przereżdy kadry litowe. Ktoś w sztabie (na przykład: waki z spekulacją) przypomniał sobie oddane go sprawie druga, bezkompromi-

Były one trójdzielne. Dołem biegł cokol ornamentalny, wyżej pas półfigur przedstawiających męczenników, nad nimi zaś namalowane zostały sceny najprawdopodobniej z legendy o św. Cacylii. Dwie z nie-rozpoznanych dotąd scen krakowskich konserwatorów nazywają sceną sądu królewskiego i sceną dysputy. Przyjmuje się, że dwie inne być może przedstawiają męczennictwo niezidentyfikowanych świętych. Jest też scena „diabelska”, zapewne alegoria triumfu dobra nad złem: nadlatujący z nieba anioł strząsa kolumnę, na której stał pyszny diabeł i stracił go w ciemność, w przepaść.

Figury są niewyraźne, gdzieś niedługo zachowały się tylko fragmenty malowideł. Kolory zbladły, choć w niektórych partiach soczystość i świeżość zachował włoski błękit, sławny azur. Zakryta jest niewielka, nie przekracza 20 m kw. powierzchnia, posiada piękne gotyckie sklepienie, z gurtami wspartymi na kwiatach, w konsolach, ze zwornikami wiążącymi w najwyższych punktach żebra stropu. Nie trudno sobie wyobrazić, jak wspaniale, królewskie to musiało być wnętrze, gdy całe pokryte było tokańskimi malowidłami.

Dla kogo — nasuwa się pytanie — zbudowano tak piękne pomieszczenie, zwane dziś zakrytą? Kto był tak możny, że aż artystów włoskich z dalekiej Italii sprowadził, by przyozdobili ściany malowidłami? Takim wrażliwym na sztukę włoską człowiekiem mógł być oczywiście proboszcz, ale tak żołądkiem, by sobie pozwolić na zakrycie uderokowań po włosku, to chyba nie. Zważając, że Niepołomice nie były wówczas miastem, a jedynie osadą przy zamku myśliwskim.

Historycy sztuki, w tym i moi rozmówcy, z całym przekonaniem twierdzą, że w zakrytej tej, zwanej starą, pierwotnie znajdowała się kaplica

k której wybito bruzdy dla instalacji elektrycznej i nagłaśniającej.

— Tę, co ocalało jest tak dużo, bo powierzchnia zamalowana liczy łącznie 21 m kw. — mówi mgr Magdalena Kalicińska, adiunkt na Wydziale Konserwacji Dziej Sztuki ASP w Krakowie. Wspólnie z doc. dr. Władysławem Zalewskim z Katedry Wzrostu i Rzeźby Architekturalnej od kilku lat prowadzi już tu prace konserwatorskie, których zakończenie przewidziane jest w roku przyszłym.

Nie są tu pierwszymi konserwatorami. Przed wojną, na początku lat trzydziestych, Wiesław Szymborski dokonał

odnowienia cennych malowideł. Po wojnie, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, przybył tu wraz z zespołem Zbigniew Kowalski. Była to jedna z pierwszych realizacji konserwatorskich nowo powstałych PKZ. Pierwsza i od razu spartaczona, bo w dwadzieścia lat później, w latach siedemdziesiątych zauważono, że kolory malowideł poczęły zanikać i zmieniać się. Pojawili się wykwyty i biały nalot nierozpuszczalnych związków chemicznych. Najgorsze zaś, że freski poczęły się łuszczyć i, jak mówią konserwatorzy, pudrować. W niektórych miejscach wystarczyło dmuchnąć, by warstwa wykończeniowej tapy osypała się jak puder. W 1976 r. uderzono na alarm i wówczas to do akcji wkroczyli krakowscy konserwatorzy z Katedry Konserwacji Malowideł i Rzeźby Architekturalnej.

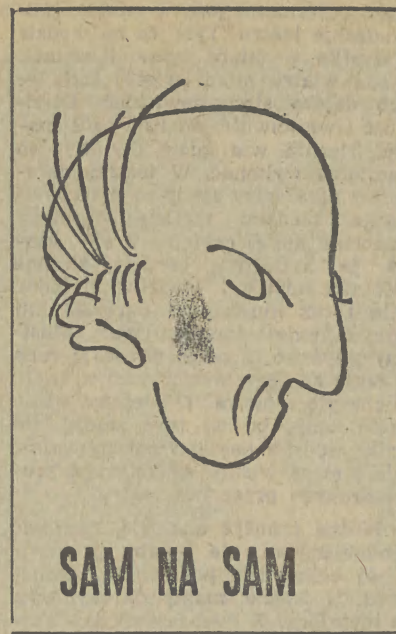
Dlaczego nastąpiło tak gwałtowne pogorszenie stanu zabytku? — Przede wszystkim — odpowiada pani Magdalena Kalicińska — nastąpił fatalny wzrost zanieczyszczenia atmosfery. To raz. A po drugie, konserwacja z lat pięćdziesiątych została źle wykonana. Konserwacja jest młoda dziedziną nauki. Przed dwudziestu — trzydziestu laty nie była jeszcze tak ściśle związana z chemią, fizyką, nie znano też wielu procesów pochodzących w tworzywach pod wpływem rozmaitych czynników. Konserwacja fresków wykonano więc na miarę ówczesnej wiedzy konserwatorskiej. Poza tym, w sensie doświadczeń konserwatorskich i użyciu materiałów, były to w Polsce malowidła nietypowe. Freski włoskie inaczej się konserwuje we Włoszech, inaczej w Polsce. Nie mówiąc już o tym, że materiały i doświadczenia artystów włoskich doskonale się sprawdzają na Półwyspie Apenińskim, w tamtejszym klimacie, natomiast pod surowym, chmurnym niebem Północy, ich dzieła poddawane są o wiele cięższej próbie.

Prace wykonuje się tu niesłyszalnie powoli, dosłownie milimetr po milimetrze. Nad jednym wynikiem ślepy się całymi tygodniami. Przez półtora roku nie innego nie robiono, tylko łuszczące się fragmenty malowideł na powrót przyklejano do podłoża. Usunęto wszelkie ślady konserwacji dokonanej przez poprzedników, wszelkie rekonstrukcje i domalowania.

— Całe nasze działanie polega — mówi doc. dr. W. Zalewski — na wyekspozowaniu czystego, nierekonstruowanego fresku włoskiego w takim zakresie, w jakim się zachował. Nie chcemy malowidło „pomocno” coś tam domalować, doprowadzić, upiększyć. Nasze zadanie sprowadza się do tego, by to, co ocalało — zachować. Co przedstawiają freski?

Do tych wszystkich wspomnień losy jedna ręka dorzuciła jeszcze jedną: zakrycie typu umyślnego-sieniegożego (określenie prof. Jerzego Szablowskiego), której ściany pokryte zostały gotyckimi freskami włoskimi w połowie XIV w. przez nieznanego malarza tokańskiego z kręgu wielkiego Giotto, mistrza z czasów trzeciego, tworząc fresków w Padwie i Florencji, uchodzącego także za malarza słynnych fresków w kościele św. Franciszka w Asyżu.

Odkrycie, jeszcze przed II wojną światową, malowideł gotyckich w Niepołomicach, jedynych oryginalnych włoskich fresków gotyckich nie tylko w Polsce, ale w ogóle w północnej Europie, zawiązały malarzowi i konserwatorowi Julianowi Makarewiczowi, który miał w ogóle szczęśliwą rękę do odkrywania malarstwa gotyckiego. Pod warstwą wapna, którym po wielekroć w ciągu wieków pobielono ściany, gotyckie freski zachowały się w niezłym stanie. Z tym, że nieodwracalnym zniszczeniu uległy w tych miejscach, gdzie w różnych okresach wykuto otwory na szafy ściennie, na dodatkowe okna, gdzie na jednej ze ścian zmieniono tynk, czy na innej, na



SAM NA SAM

Powszechnie i od wieków wiadomo, że młodość musi się wyszumić. Nikt tego nie kwestionuje, przeciwnie, zrobiono dużo, aby stworzyć instytucjonalne ramy dające szansę takiego wyzicia. Istnieją kluby studenckie, zespoły artystyczne i koła naukowe, wreszcie co roku odbywa się w Świnoujściu FAMA, czyli Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej. Impreza z tradycjami, mająca na ogół tzw. dobrą prasę. Jak donosi właśnie prasa główna nagrodę FAMY w tym roku zdobył spektakl pt. „Lustro”, wystawiony przez krakowską grupę teatralną. Scenariusz napisał poeta katolicki Włodzisław Dulem (wychowanek Klubu Inteligencji Katolickiej w Krakowie, publikujący w „Tygodniku Powszechnym”, doktorant filologii polskiej). Co w tym „Lustrze” można zobaczyć?

Oto wypowiedź autorów dla prasy: „Myśmy to nazwali antymusicaliem rockowym. Traktuje o walce

między dwoma ugrupowaniami, nawołujemy je: punkami i pracownikami MPO. Ci pierusi, to ludzie, którzy całą swoją życiową postawą dążą do wolności, miłości, realizowania marzeń. Przeciwnie temu ugrupowaniu występuje reprezentant ortodoksyjnego mieszczaństwa wysuwający na plan pierwszy w życiu święty spokój i dyscyplinę. Kontrast podkreśla jeszcze kolorystyka. Punkowie jaskrawi i kolorowi, pozostali — szarzy, monotoniści...”

Trudno mi uwierzyć, aby młodzi „twórcy” mieli okazję w dzisiejszej Polsce spotkać przedstawicieli „or-

todoksyjnego mieszczaństwa”. Czy istnieli oni w naszym kraju kiedykolwiek? Na pewno jednak doktorant tak szacownej instytucji jak UJ winien wiedzieć, że przedstawicielom mieszczaństwa wszystko można zarzucić tylko nie dewizę życiową streszczającą się w słowach: „święty spokój i dyscyplina”. Bogacenie się, to proces nie pozabawiony dramatyzmu. Radziłbym więc przed przystąpieniem do rygorystyki odbyć krótki kurs z dziedziny nauk politycznych.

Zupełną bzdurą jest zaś dopatrywanie się cech „ortodoksyjnego mieszczaństwa” u przedstawicieli MPO. Przede wszystkim dlatego, że MPO jest realną instytucją i jeżeli używa się jej nazwy, musi się liczyć z doświadczoną interpretacją. Dzięki MPO czyli Miejskiemu Przedsiębiorstwu Oczyszczania nie toniemy w zwałach śmieci. Nie można więc nazwy tej używać bezkarnie nawet w najbardziej natchnionych dziełach sztuki. Chyba, że autorzy mieli na myśli zupełnie inną instytucję, która... Stop. Nie uderzajmy w stół, bo

chcą, nędzny, slangowe znaczenie tego słowa to po prostu „ojciec...” Oto co na temat tego ruchu mówią sami zainteresowani, czyli punki. Co punk myśli o życiu? „Życie to gówno. To jedno śmieszko gówno. Trzeba to wszystko olewać z góry na dół”. Co punk myśli o przyszłości? „To wszystko uciecnie czy później się rozpięczy. Nie ma przyszłości. Zapamiętajcie nasze hasła: NO FUTURE — bez przyszłości. Jeżeli coś ocaleje z tego pieprzonego świata to tylko punk. Reszta się nie liczy”. Co daje punkowi ruch? „Punk daje nam szansę przecięcia tego zasnętego życia. Trzymamy się razem w grupie. Żyjemy własnym życiem. A resztę mamy głęboko gdzieś”. Co myśli punk o innych? „Mamy ich dokładnie gdzieś”.

Tajemnicą autora scenariusza Włodzisława Dulemby pozostanie jak godzi on głoszenie pochwały idei punków z występami w krakowskim K. I. K. oraz drukiem w „Tygodniku Powszechnym”? Z treści „Lustra” widać, że „twórcami” tego antymusicalu rockowego nie

brak tupefu. I zmyśli do sprzedawania za drogie pieniądze swojej nieosi. Aby ktoś nie posadził, że odzyska się we mnie stary ramol nie rozumiejący młodych, zacytujmy co sądzi o festiwalu w Świnoujściu uczestnicy i obserwatorzy „Nie ma tu twórców...”. Zmienili się warunki materialne środowiska, zmienili podejście do pewnych spraw. Taka jest moda, żeby mieć wszystko generalnie w dupie. Jeżeli umiawiam się z wykonawcami na występ, to pytają przede wszystkim ile za to dostaną. Granie za darmo dla tzw. szerokiej publiczności ich nie interesuje...” Tak sądzi Wojciech Kurdziel z Akademickiego Centrum Kultury „Gwarek” w Gliwicach. Jeszcze surowszy jest student polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego — Krzysztof: „Za 30 milionów z państwowej kieszni w 80 proc. sprawiono ludziom uczasy. Bardzo atrakcyjne, z programem kulturalnym. Kwintesencją FAMA jest Klub Festiwalowy, gdzie po „ciężkim” dniu wszyscy spotykają się na dużym „odjeździe” alkoholowym. Nikt nie przyszedł tam spontanicznie nie zagrali!” („Standard Młodych” Nr. 153).

Piszę o tym, aby zaprotestować przeciw decyzji KOGOS, kto wpuszcza „spektakl” „Lustro” do Barbakanu. Czy do rozpowszechniania nihilistycznej, drobnomieszczańskiej ideologii potrzebne jest dewastowanie Barbakanu? Jeżeli będziemy tolerowali takie decyzje, w przyszłym roku inna grupa zażąda wpuszczenia na Wawel, Dlatego apeluję, aby Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania obrzuciło się za nadywanie w spektaklu jego dobrego imienia. Może konfrontacja ludzi „w pomarańczowych kurtkach” z autorami antyrockowego musicalu doprowadziłaby do jakichś konstruktywnych wniosków.

STANISŁAW STANUCH

Czy tokański mistrz Malowideł Ostrzyhomskich przebywał w Niepołomicach?

dowali fundatorzy. Ludzie za-możni, książęta, władcy, którzy chcieli zasłużyć się przed Bogiem, a na ziemi pozostawić swój ślad. Jedną z takich fundatorów, Piotra Wszeborowicza, utrwalił w kościele św. Trójcy w Strzelnie w chwili, gdy Chrystusowi wręca model zbudowanego przez siebie kościoła. Takich rzeźb, malowideł czy choćby tablic zachowało się bardzo wiele, gdyż fundatorów nie brakowało.

Kazimierz Wiślicki był fundatorem kilkunastu gotyckich kościołów, z których jeden z najpiękniejszych, pod wezwaniem NP Marii i Dziecięcia Tysięcy Męczenników, znajduje się w Niepołomicach. Do dziś w skarbczyku przykościelnym przechowywane są m. in. pergaminowy oryginalny Kazimierzowski akt elekcyjny. Zabytków sztuki w kościele co niemiara. Pięknym dziełem architektury jest kaplica grobowa Branicich, dzieło Santi Guecio. On też wykonał wspaniały nagrobek Zygmunta i Katarzyny Branicich, z piaskownicy i marmuru, z postaciami zmarłego, jego żony i dziecka oraz Chrystusem, z niewiernym Tomaszem pośrodku. W drugiej kaplicy, fundowanej przez Stanisława Lubomirskiego, znajdują się wielkie urody sztuki barokowe z puttami, festonami owocowymi, rozetami, będące dziełem Jana Chrzeciela Falconiego. Poza tym monstrancja krakowskiego złotnika z roku 1599, Kielich z XV w., stare obrazy i krucyfiksy, dzwon z 1617 r. etc.

Do tych wszystkich wspomnień losy jedna ręka dorzuciła jeszcze jedną: zakrycie typu umyślnego-sieniegożego (określenie prof. Jerzego Szablowskiego), której ściany pokryte zostały gotyckimi freskami włoskimi w połowie XIV w. przez nieznanego malarza tokańskiego z kręgu wielkiego Giotto, mistrza z czasów trzeciego, tworząc fresków w Padwie i Florencji, uchodzącego także za malarza słynnych fresków w kościele św. Franciszka w Asyżu.

Odkrycie, jeszcze przed II wojną światową, malowideł gotyckich w Niepołomicach, jedynych oryginalnych włoskich fresków gotyckich nie tylko w Polsce, ale w ogóle w północnej Europie, zawiązały malarzowi i konserwatorowi Julianowi Makarewiczowi, który miał w ogóle szczęśliwą rękę do odkrywania malarstwa gotyckiego. Pod warstwą wapna, którym po wielekroć w ciągu wieków pobielono ściany, gotyckie freski zachowały się w niezłym stanie. Z tym, że nieodwracalnym zniszczeniu uległy w tych miejscach, gdzie w różnych okresach wykuto otwory na szafy ściennie, na dodatkowe okna, gdzie na jednej ze ścian zmieniono tynk, czy na innej, na

odnowienia cennych malowideł. Po wojnie, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, przybył tu wraz z zespołem Zbigniew Kowalski. Była to jedna z pierwszych realizacji konserwatorskich nowo powstałych PKZ. Pierwsza i od razu spartaczona, bo w dwadzieścia lat później, w latach siedemdziesiątych zauważono, że kolory malowideł poczęły zanikać i zmieniać się. Pojawili się wykwyty i biały nalot nierozpuszczalnych związków chemicznych. Najgorsze zaś, że freski poczęły się łuszczyć i, jak mówią konserwatorzy, pudrować. W niektórych miejscach wystarczyło dmuchnąć, by warstwa wykończeniowej tapy osypała się jak puder. W 1976 r. uderzono na alarm i wówczas to do akcji wkroczyli krakowscy konserwatorzy z Katedry Konserwacji Malowideł i Rzeźby Architekturalnej.

Dlaczego nastąpiło tak gwałtowne pogorszenie stanu zabytku? — Przede wszystkim — odpowiada pani Magdalena Kalicińska — nastąpił fatalny wzrost zanieczyszczenia atmosfery. To raz. A po drugie, konserwacja z lat pięćdziesiątych została źle wykonana. Konserwacja jest młoda dziedziną nauki. Przed dwudziestu — trzydziestu laty nie była jeszcze tak ściśle związana z chemią, fizyką, nie znano też wielu procesów pochodzących w tworzywach pod wpływem rozmaitych czynników. Konserwacja fresków wykonano więc na miarę ówczesnej wiedzy konserwatorskiej. Poza tym, w sensie doświadczeń konserwatorskich i użyciu materiałów, były to w Polsce malowidła nietypowe. Freski włoskie inaczej się konserwuje we Włoszech, inaczej w Polsce. Nie mówiąc już o tym, że materiały i doświadczenia artystów włoskich doskonale się sprawdzają na Półwyspie Apenińskim, w tamtejszym klimacie, natomiast pod surowym, chmurnym niebem Północy, ich dzieła poddawane są o wiele cięższej próbie.

Prace wykonuje się tu niesłyszalnie powoli, dosłownie milimetr po milimetrze. Nad jednym wynikiem ślepy się całymi tygodniami. Przez półtora roku nie innego nie robiono, tylko łuszczące się fragmenty malowideł na powrót przyklejano do podłoża. Usunęto wszelkie ślady konserwacji dokonanej przez poprzedników, wszelkie rekonstrukcje i domalowania.

— Całe nasze działanie polega — mówi doc. dr. W. Zalewski — na wyekspozowaniu czystego, nierekonstruowanego fresku włoskiego w takim zakresie, w jakim się zachował. Nie chcemy malowidło „pomocno” coś tam domalować, doprowadzić, upiększyć. Nasze zadanie sprowadza się do tego, by to, co ocalało — zachować. Co przedstawiają freski?

królewska, bo przecież król miał w pobliżu zamek. Marian Kornecki i Helena Małkiewiczówna w pracy zbiorowej „Gotyckie malarstwo ścienne w Polsce”, wydanej w tym roku przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, tak podsumowują poglądy ludzi nauki na temat powstania niepołomickich malowideł:

„Miękkie i waleńowy sposób malowania z użyciem ciepłych w tonacji barw, kształtowanie postaci oraz elementów architektonicznych, stosowanie fryzów konsolkowych i kostkownic, na koniec formowanie niemiobych w narzucie, dowodzą pochodzenia stylu malowideł niepołomickich z kręgu Giotto i wskazują na autorstwo malarza włoskiego. Wyniki najnowszych badań uosławiają go z anonimowym Toskańczykiem, twórcą malowideł kaplicy zamkowej w Ostrzyhomiu, powstałych w latach 1330—1349. Przyjmuje się, że Mistrz Malowideł Ostrzyhomskich mógł przybyć do Polski jeszcze w latach sześćdziesiątych w. XIV, polecony Kazimierzowi Wielkiemu przez jego siostrę Elżbietę Łokietkównę, królową Węgier, współfundatorkę malowideł niepołomickich”.

Wspomniany Ostrzyhom, to węgierski Ezerstom, dziś trzydziestobitowe miasto nad Dunajem, z zamkiem Apadów z X w., siedziba arcybiskupstwa od XI w. Elżbieta Łokietkówna, córka Władysława Łokietka, siostra Kazimierza Wielkiego była królową Węgier, matką Ludwika I Węgierskiego, regenta Polski, a poza tym wybitną fundatorką. Dbała o rozwój miast, głównie Krakowa, kontynuowała politykę brata, Kazimierza Wielkiego, doprowadziła do zawarcia układu w Koszycach. Jej liczne związki z Polską z jednej strony, a z drugiej z artystami włoskimi prowadzą do nieuniknionego wniosku, że to ona była jeśli nie fundatorką, to współfundatorką wspaniałego kompleksu gotyckich fresków włoskich w niepołomickich kościele, z takim piętnem odnawianej dziś przez krakowskich konserwatorów.

Na koniec mojego pobytu w niepołomickiej kaplicy pani Magdalena Kalicińska dzieli się mną niezmierzonymi do niej paradoksem: o to Niepołomice docierała turystyka z zagranicą, nawet z USA i Japonii, bo w ich obcojęzycznych bedekach jest informacja o wspaniałych gotyckich freskach włoskich. Natomiast z Polski mało kto tu zagląda, nawet specjalist, historycy sztuki, nie są tu częstymi gośćmi. A jest to przecież zabytek kultury najwyższej klasy, którego posiadanie z całą pewnością należy szeroko upowszechnić.

KONRAD STRZELEWICZ



DONOSY



POTYCZKI Z TELEWIZJĄ

Z tygodnia na tydzień omawiam w tej rubryce lepsze i gorsze programy telewizyjne, poza zasięgiem moich rozważań pozostaje jednak sprawa jakości ich odbioru w domach polskich. Oczywiście nie o znachę to, że nie zdaje sobie sprawy z utyskiwań dużej części społeczeństwa, zymającej się na inwazji filmów i widowisk powtórkowych, epidemii nudzistości i gadulstwa publicystów oraz bylejakiej stylizacji mnóstwa utworów pretendujących do miana artystycznych. Na użytek tego felietonu interesuje mnie jednak to, na ile owa wciąż jeszcze uboga oferta programowa oglądana jest w przeciętnym mieszkaniu zgodnie z intencjami nadawcy, a więc na telewizorze o parametrach technicznych choćby średnich, jeżeli można to oczywiście w kolorze oraz — popuśmy wodzy fantazji — z szansą zarejestrowania interesującego programu na podręcznym magnetowidzie.

Zapewne na te proste pytania nigdy nie umiabilim sobie odpowiedzieć, gdyż nie mam pomocy Ośrodka Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych, który regularnie sondaży zagadnienie wyposażenia mieszkań w urządzenia radiowo-telewizyjne. Ostatnie dane są rezultatem dwóch obszerniejszych analiz przeprowadzonych w czerwcu 1983 i w lutym 1984 roku na tysiącobowej i, jak zapewniają fachowcy,

reprezentatywnej grupie ludności powyżej piętnastego roku życia.

I cóż się okazuje? Oto — jednak! — telewizor stał się w naszym kraju dołrem powszechnym. Korzysta bowiem z niego aż 98 procent respondentów. Czy są to telewizory o jakości przyzwolitej, raport Ośrodek już nie wspomina. Szkoda! Świerdza natomiast, że tylko 13 procent telewizorów przystosowanych jest do odbioru programu w kolorze. Co oznacza, że ogromny wysiłek wielu służb telewizyjnych, którego rezultatem jest emitowanie znakomitej większości programów w barwach naturalnych, po dziś dzień jest marnotrawiony. Gdyby tylko o satysfakcję twórców pracowników telewizji chodziło! Tymczasem poszkodowany jest

Obawiam się, że po tym eksperymencie i tak nie najwyższy zastęp widzów zmalałby do zera. Tymczasem telewizję oglądamy. To prawda, że na czarno-białym ekranie zdecydowaliśmy się sami. Co ważniejsze, nie tylko pięknie się latemu. Również dokonując zakupu dzisiaj. Alali przez skąpstwo?

Pytanie ściśle restrykcyjne! Nie ma w Polsce bodaj rodziny poza dalszami z urodzenia — która na barwny telewizor nie wydałaby swoich oszczędności. Oczywiście gdyby cena odbiornika skalikowana była godziwie. Godziwie, a więc proporcjonalnie do kosztów a także dochodów klienta. W rzeczywistości jest inaczej. Telewizor, ten najbarziej popularny produkt cywilizacji dwudziestowiecznej, w pe-

Igraszki z luksusem

przede wszystkim widz, który ogląda na ekranie ledwie namiastkę oryginału, zaś w wypadku programów artystycznych wręcz ich karykaturę. Przy okazji warto też pamiętać, że tylko na użytek owej feralnej trzynastki zużywa się tony barwnych, więc nader kosztownych, taśm filmowych i magnetowidowych, a także ogromny potencjał urządzeń nagrywających, montujących i odtwarzających. Oraz — spore zasoby energii elektrycznej, jako że program kolorowy polyka jej prawie dwukrotnie więcej aniżeli anachronizmy dzisiaj, lecz oszczędniejszy system telewizji czarno-białej.

„Magnetowidy — donosi branżowy tygodnik „Antena” — ma tylko 0,5 procenta badanych. Ponadto 3 procenty badanych podało, że urządzenia takie posiada ktoś z ich znajomych, przyjaciół bądź rodziny, więc i oni pośrednio mogą mieć dostęp do tej formy odbioru programu telewizyjnego. Nie jest to jednak forma rozpowszechniona, zwłaszcza ze względu na koszt tych urządzeń i brak wideokas”.

Powróćmy jednak do relacji między obrazem kolorowym a czarno-białym. Otóż, gdyby dokonano porównania między rozwijającą się estetyczną dokonania telewizji a kinem, trzeba by zaproponować Przedsiębiorstwu Rozpowszechniania Filmów, aby zakupione przez siebie barwne filmy powiesiła na tyłkach kin w czarno-białych koplach.

wnym momencie stał się w Polsce wyznikiem luksusu. Być zaś nie powinien. Jako że luksus to pojęcie względne. „Tym terminem — odpowiada w tymże tygodniku „Antena” Janusz Dąbrowski, doktor ekonomii, — przewodniczący Społecznej Komisji Cen Federacji Konsumentów — określilibyśmy jedynie dobrą rzadkie, których podaż jest ściśle limitowana (na przykład dzieła sztuki, antyki, biżuteria), posiadające charakter unikalny lub pół-unikalny. Cała polityka produkcji masowej i wielkiego przemysłu polega na tym, by dobra takie jak radio, samochód czy telewizor sprzedawać możliwie największej ilości osób”.

Ten styl myślenia przez długie dziesięciolecia przyswilił praktykom polskim. To przecież właśnie my podjęliśmy wkrótce po wojnie masową produkcję radiodiodiońników „Ag” i „Pionier” nie uchodziły wtedy za przedmiot luksusu, będą żadnej przenośności trafiły pod stromy. Szeroko stosowany system sprzedaży ratalnej umożliwiał zakup aparatów nawet najbiedniejszemu rababającemu.

Podobnie upowszechniano pierwsze magnetofony. Gdy w latach pięćdziesiątych Polska podejmuje ich produkcję, od początku jest to wytwórność masowa. Masowa, a więc tania. Nowoczesne na owe czasy, solidnie skonstruowane magnetofony także nie uchodziły za towar ekskluzywny. I oto dzisiaj...

Co krok jakieś boisko...

wciąż jest nastrojony na jeden kolor i na jedną nutę). Piłka w powietrzu, na ziemi napastnik „niebieskich” („niebieskim” dałem cudzyślow, bo mój telewizor wciąż jest nastrojony na jeden kolor i na jedną nutę). A więc piłka wysoko ponad ziemią, a na ziemi napastnik „niebieskich”, a na trybunach ryk zwierząt, a w gębie gwizdek sędziego, lecz sędzia nie gwizdże, a ten „niebieski”, co przed chwilą leżał rozkrzyżowany, teraz dostaje drgawkę, wije się, siada, pada, a sędzia nie gwizdże, a było rzyczy, a ten „niebieski”, co targany nim epilepsję, wstaje i gra dalej, bo on misjonarz w krótkich majtkach, on apostoł w spoczonej koszulce, on święty stadionowy!

Tęgo kopnęł przed bramką, tamtego za biurkiem. Powinniśmy im współczuć, powinniśmy ich podziwiać. Za krew przelaną, za hart. Oczy do łez, ruki pa szwam, ręce do oklasków!

Nie więc, jak on to powiedział? 14 lipca urządzono w telewizji spotkanie telewizyjnych speców od sportu z dziennikarzami, reprezentującymi program publicystyczny „Na żywo”. Ci drudzy najpierw pokazali co pikantniejsze kawałki z ostatnich piłkarskich mistrzostw Europy: tu piłkarz gryzie ziemię z bólu, tam piłkarz pokazuje sędziemu w co go kopniął... Po co oni wykopiowali te numerasy? Dla zadokumentowania, jak w sporcie ciężko i brzydko. Ci ze sportu przyznali, że jakaś prawda w tym jest, ale jeden z nich zauważył, iż „trzeba wziąć poprawkę”. Takie bawienie manifestowanie w czasie meczu bólu, uderki, upodlenia, krzywdy i czegoś tam jeszcze „jest w dużej mierze udawaniem”. Była próba mówienia sędziemu, że to „stało się coś strasznego”, a przy okazji była ponisem aktorskim wobec widzów: patrzeć, jak król umiera! A więc jak powiedział ów dziennikarz sportowy? On powiedział, że takie dramatyczne numery aktorskie czynione przez piłkarzy „na-leżą już do pewnej konwencji”.

Co krok jakieś boisko, jakiś aktor, jakaś konwencja...

RYSZARD SMOŻEWSKI

Zdaniem dr. Dąbrowskiego przyczyn kształtujących aktualną sytuację cenową należy szukać kilkanaście lat wcześniej. „Po pierwsze — warunkowania techniczne. Przejście z lamp na tranzystory uunaociło zaofianie naszego przemysłu. Zaś polityka małych rozpiętości plac spowolowała, że po raz pierwszy w latach sześćdziesiątych zaczęto myśleć o produkcji dóbr „luksusowych”. Przemysł nie był w stanie pokryć zapotrzebowania, stworzone więc podział: sprzęt dobrej jakości wysyłano na eksport lub opatrywano „luksusową” ceną, reszta stanowiła produkt dla mas”.

Jakie są powody lawinowego wzrostu kosztu rynkowego telewizorów, radiodiodiońników, magnetowidów? I w tej dziedzinie „Antena” nie pozostawia wątpliwości: „Wiadomo, że masa produkcja zwiększa koszty. Lecz pośród technicznych ulepszeń ogromne ich obniżenie. Mówienie o luksusowości sprzętu elektronicznego to absurd. Cała isota rozwoju tej produkcji polega na montowaniu coraz mniejszej liczby coraz fasznych elementów (...). Gdybyśmy w większym stopniu oparli produkcję na «wsadzie dewizowym», koszty by się obniżyły. Tylko skąd brać dewizy? Większym jednak nonsensem jest to, iż podatek obrotowy nałożony na przyrządy na produkcję magnetofonu «aria» znacznie przewyższa koszt produkcji tego sprzętu”.

Doktor Janusz Dąbrowski powiada, że twierdzenie, jakoby sprzęt hi-fi, kolorowy telewizor czy magnetowid był towarem luksusowym obraża go „jako obywatela kraju europejskiego pod koniec XX wieku”.

Od siebie przypominę, że telewizja — nawet gdy przejściowo emituje program słabszy — stanowi wciąż najpotężniejszy, niepodważalny instrument kształtowania świadomości społecznej, a także nieoceniony przekazywał treści i form kulturalnych. W chwili, gdy ciągle borykamy się z brakiem papieru na książki, czasopiśm i gazet, gdy sieć naszych kin jest najgłębszą w Europie, telewizja to praktycznie jedyny powszechnie dostępny środek oddziaływania. Przeto traktowanie jej w kategoriach nośnika ekskluzywności zakrawa nie tylko na obrazę, jest po prostu paranoją.

WITOLD BUTKIEWICZ

FAN CLUB

ZYGMENT
KISZAKIEWICZ

z tygodnika

„Panorama”

prezentuje w „GK”



Kto śpiewa?

Jarocin '84

„Ciąg dalszy nastąpi”... albo i nie. Walter Chelstowski, główny animator Festiwalu Muzyków Rockowych oświadczył na finałowej konferencji prasowej: „Nadszedł czas na zmianę ekipy, jako że — primo — my się starzejemy, secundo — młodą muzykę powinni robić młodzi ludzie...”. Ponieważ jednak reżyser podobne deklaracje składał już w przeszłości, mam nadzieję, iż da się namówić organizatorom na jeszcze jeden kolejny benefit w Jarocinie.

Tymczasem tegoroczny festiwal wypadł wcale nie najgorzej. Co prawda osobiste preferencje „szefa” przeobraziły dawny wielokierunkowy Jarocin w coś w rodzaju toruńskiego festiwalu new wave z małą domieszką bluesa i elektroniki, ale mieszanka ta okazała się całkiem strawną. Hasło „awangarda i promocja” sprawdziło się zarówno w przypadku nowego „TSA”, „Issiaela”, jak i w przypadku całej plejady zespołów tak zwanego drugiego planu.

Osobliwe machinacje wokół nagrody publiczności w roku 1983 sprawiły, że „uszcześliwiony” cudem nad urną opolski zespół „Hak” — swój minirecital odbył musiał w dwadzieścia miesięcy później przy akompaniamentie nieustających gwizdów i protestów całego bez mała stadionu. Wobec tego Chelstowski zdecydował się na kolejną woltę: „Ten festiwal nie jest sztywny, jego formuła ewoluje każdego roku...”. A zatem nie będzie jednej nagrody publiczności! Ośmiu zespołów otrzymało bardzo zbliżoną ilość głosów, a zatem ta ośmiema przyzwała *ex aequo* zwycięskie laury. I tylko któryś z wysłanników prasy terenowej labiryntu podlegało ogłaszaniu werdyktu, iż jego gazeta nie będzie chciała zamieścić nawet samych nazw szczęśliwych wybrańców.

No, cóż, przydomki liderów istotnie były z reguły dość niekonwencjonalne, ale ważniejsze wydaje mi się, że równie niekonformistycznie i niebanalna była ich muzyka. I tak, wybroniła się jedna z niezależnych w Jarocinie kapel heavy metal — „Jaguar” (na wspomnianej konferencji pojeźniący reżyser przyznał, że nie wierzy w „przekupność” tego gatunku) zespół z protegowanym przez Marka Piekarczyka ansamblem „Kat” zadiwili prawie kabaretową formułą „Ostatnie takie trio”, ale cała reszta to już była czystej wody... „chelstowszczyzna”.

„Moskwa” z Łodzi, „Siekiera” z Puław, „Prowokacja” — już nie wiem skąd, to nawet nie modna ostatnio konwencja popspunkowa, lecz najprawdziwszy punk, muzycznie może nieco zapóźniony, za to w warstwie scenicznej tekstowej wprost rarytas dla licznie zgromadzonych na festiwalu socjologów rocka (nie wiem tylko dlaczego Chelstowski nie dopuścił do głosu na spotkaniu z prasą ich nestora — dr. Wertheimstein-Zulauskiego). Podobną mi się również zespół „Rendez-Vous”, będący udaną mutacją dawnego „Braku”, a także grupa o zaskakującej — jeśli cokolwiek w Jarocinie może jeszcze zaskoczyć — ksywie „Piersi”. Na temat tych „Piersi” widziałem w miasteczku napisy na murach wymalowane — nie wiem, przez entuzjastów czy też złośliwych przeciwników — „cyc new wave”...

Tak czy inaczej, cała ośmiema zwróciła w jakimś sensie uwagę publiczności, nie pozbawionej poczucia humoru, ani też znajomości stylistycznych niuansów obowiązujących na scenie rockowej. Zdziwił mnie jedynie brak wśród finalistów zespołu „Daab”, grającego muzykę reggae, który dzień wcześniej zdołał zamienić płytę jarocińskiego boiska w gigantyczną dyskotekę a la Kingstons na Jamajce.

Zdawałoby się, że dla faworyzowanych widzów pozbawionych nagród — żalozny w

wyniku zwycięstwa się maszynki do głosowania — znaleźć się miejsce w następnej szóstce zespołów zaproszonych przez samych organizatorów. Ale nie, tu monotematowo nowofalowy był jeszcze bardziej wyrazisty niż wśród laureatów nagrody publiczności. Wierny swojej wizji (naprawdę, to nie jest ironia) Walter Chelstowski dokooptował jeszcze do finału zadziorny „Fort BS”, stylową „Kulturę”, zmierzającą w stronę punkowego misterium „Made in Poland”, „New” i „Variete”, wreszcie wnoszącą powiew humoru „Madame”. Zabrakło w tym zestawie świetnie grających poprzedniego dnia bluesmanów, nie stało miejsca dla dobrze przyjętych zespołów „Instytucja”, „Stos” czy „Roxa”, ale z drugiej strony ośmiennastu zespołów jednego wieczoru, to i tak górny pułap wytrzymałości najprężniejszych nawet fanów.

Ośmiennastu, bowiem do ośmiu i sześciu doszła jeszcze czwórka guest-stars: „Mr Zoob” ze zwirowanymi hitami „Kawałek podłogi” i „Kartka dla Waldka”, dalej „Ayl P.” z przebojową „Małą Maggile”, pretendujący do ranku numer 1 „Klaus Mitfich”, a wreszcie jedyny w tym dniu reprezentant electronic-rocka, zespół „Teraz” (wciążó wcześniej zabłąsnał w zbliżonym gatunku ansambl „Aya R.L.”). Tak więc porcja dobrej muzyki okazała się nie mała, ilość tekstów dobrych i mądrych ustępowała nieco tej pierwszej, co nie oznacza, że numery „zgrzywe” bądź „konstatorskie” nie reprezentowały niekiedy znośnego poziomu.

Nieznosne okazały się dla publiczności jedynie chwytły poniżej pasa, bądź całkowicie już wytarte: jeden z zespołów liczył na zbiorowy śpiew widowni w refrenie kończącym się rykiem na cztery litery, inny postawił na akcent zza Buga... W obu przypadkach bez żadnego odzewu ze strony stadionu. Hm, widocznie „d...” już nie bierze, a Kargulowy akcent bawi jedynie w telewizyjnych powtórkach komedii „Sam! swoi!”.

Składnając, jeśli o festiwalowy odzew chodził, przytoczyć warto, iż frekwencja rock-fanów była minimalnie tylko mniejsza aniżeli przed rokiem (gdymy zaś nie zawężenie stylistyczne, o którym wspominałem wcześniej, byłaby może nawet taka sama lub większa), natomiast prawdą jest, że podczas koncertów jedna trzecia młodzieży przebywała w oddalonym o 2,5 kilometra miasteczku namiotowym, przekładając radości „pokoleniowych” biwaku nad kibicowanie artystom na stadionie.

Rzekłoby się, że to nie sugeruje. O sugestie poprosili mnie natomiast organizatorzy w ankiecie zatytułowanej „Jakie nadzieje wiążesz z Festiwalem Muzyków Rockowych w Jarocinie?”... Pozwólcie, iż zamiast meczyc się nad puentą, zacytuje swoje „zestawienie”: „Nadzieje? Przede wszystkim — że festiwal przetrwał. Po wtóre: że będzie nadal okazją do spotkań młodych ludzi, uprawiających różne odmiany muzyki i że będzie ich integrowała, a nie dzieliła... Po trzecie: że będzie — że obok wielu ciekawych propozycji i kilkudziesięciu talentów przyniesie wreszcie jakieś objawienie”.

Bo jest być może cudem, że „Jarocin '84” w ogóle się odbył, ale — nie licząc wcześniej odkrytych „Osiana”, „TSA”, „Issiaela” czy „Shakim Dudiego” — żadnych cudów na nim nie było. Była za to świetna pogoda i udany kemping muzyczny, czego jako minimum szczęścia żyjący organizatorom wszystkich festiwali rockowych w kraju. O „maksimum” porozmawiamy może przy innej okazji...

Klubowa Lista Przebojów

KRAJ:

1. STAN GOTOWOŚCI — Lombard
2. KOCHAC CIĘ ZA POŹNO — Kombi
3. TO JEST TYLKO ROCK'N'ROLL — Lady Pank (ex aequo)
4. BAWMY SIĘ, ŚMIEJMY SIĘ — Eleni
5. SAHARA, O TAK — Casus
6. PIRAMIDY NA NIBY — Bajm
7. PORANNA WIADOMOŚĆ — Replika
8. CWANA MIŁOŚĆ — Urszula Sipińska
9. TY MASZ TO CZEGO NIE MAM JA — Universe
10. TWOJA LORELEI — Kapitan Nemo
11. KARTKA DLA WALDKA — Mr Zoob.

ZAGRANICA:

1. FACE TO FACE, HEART TO HEART — The Twins
2. SUSANNA — The Art Company
3. ABSOLUTE — Scritti Politti
4. DANCE HALL DAYS — Wang Chug (ex aequo)
5. ALL OF YOU — Diana Ross i Julio Iglesias
6. SELF CONTROL — Laura Pranita
7. LION'S MOUTH — Kaja Goo Goo (pl)
8. TESLA GIRL — OMD
9. SEND ME AN ANGEL — Real Life
10. TARBEACH — Limahl
11. COCO GIRL — Les Coco Girls

KLP jest wypadkową głosów nadsyłanych przez fanów z całego kraju. Kartki wysyłajcie: „Panorama” 40-098 Katowice, ul. Młyńska 1.

TV PROGRAM TELEWIZJI

11 VII — 16 VIII

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Kino Teleferii: „Przygody pana Michała” — odc. 11, 12, 13
10.25 Historia dramatu polskiego: S. Grochowski „Chłopey”, reż. Tadeusz Jaworski. Wyst.: K. Opaliński, Z. Ryś, A. Dzwonkowski, G. Lukiński, Z. Mroczewski i in.
12.00 „Alex Band i przyjaciele”

12.25 „Podróż bez bileta” — filmy dokum.: „Generał Mantcalm z Quebecu”, „Francuska Luizjana”, „Słońce nad Tajmirem”
13.10 Rolniczy Magazyn Techniczny
13.40 Telewizyjna Lista Przebojów

14.00 Kroniki lat pierwszych
14.45 „Żołnierska piosenka” — rep.
15.15 DT — Wiadomości
15.25 Program dnia
15.30 „Trójgłos” — Spotkanie z Andrzejem Twardochlebem

16.00 „Droga”, odc. 6 (ost.) pt. „Stan wyjątkowy”
17.00 Debiuty opolskie
18.10 Losowanie Dużego Lotka
18.20 Pegaz
19.00 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka”
19.10 „Żyć w krajobrazie”
19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Dziewczyna Sundance’a Kida” — film fab. reż. Lee Phillips, w roli tytułowej: Katherine Ross
21.30 Żniwa '84
21.35 Na żywo — magazyn publicystyczny
22.10 Magazyn sportowy
23.10 Kino noce: „Motel morderców” — film prod. angielskiej

PROGRAM II

10.25 Premiera w „Dwójce”: „Dziewczyna Sundance’a Kida”

15.30—23.45 SOBOTA W „DWOJCE”:

15.30 DT — Wiadomości
15.40 Koncert Przyjaźni XI Harcerskiego Festiwalu Kultury — Kielce '84
16.40 Gorąca linia
17.10 Wideoteka
17.40 Wakacje w Mrągowie — rep. „Mrągowa '45” oraz rel. z przygotowań do Festiwalu Muzyki Organowej

18.30 KRONIKA (Kr.)
19.00 Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi przedstawia: „O sporcie inaczej”
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)
20.00 Międzynarodowy Przegląd Kulturalny
20.30 Program rozrywk.

21.35 „Zazdrość i medycyna” — dramat prod. polskiej, reż. J. Majewski. Wyst.: A. Łapicki, M. Dmochowski i in.
23.10 Jazz w „Akwarium”

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.15 TTR — zajęcia wakac., sem. 2: Choroby zwierząt

7.35 TTR — zajęcia wakac., sem. IV: Chów drobiu

7.55 Po gospodarku — magazyn społ.-gospod. dla wsi

8.15 Program dnia

8.20 Tydzień — magazyn rolniczy

9.00 Kino Teleferii: „Wakacje Krosza”, odc. 2 radz. filmu seryjnego

10.05 Koncert finałowy XI Harcerskiego Festiwalu Kultury Kielce '84

10.50 Krajobraz Polski: Na północ od Wschowy — film dok.

11.05 „Wielkie wyprawy w Himalaje”, odc. 6 (ost.) pt. „Nowi zdobywcy” — franc. film dokum.

12.00 Śledem anten

13.00 Gospodarka — film dokum.

13.10 „Człowiek i przyroda”: Mądry ścierwiak — hiszpański film przyrod.

13.50 Kraj za miastem: To było tak niedawno

14.15 „Nie tylko dla dzieci” — progr. film.

14.45 Cudzym głosem

15.15 DT — Wiadomości

15.25 Program dnia

16.30 „Krajobraz Polski”: Głina bagna

15.55 Na wies — reportaż

16.05 „Co tydzień rocznica klubu” — komedia obc. prod. dukcji NRD

17.30 Proni — płyty nowo i najnowsze

PROGRAM II

18.20 Antena

19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja”

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Sprawa Gorgonowej” — pol. film fab.

22.20 Przegląd międzynarodowy

22.50 Sportowa niedziela

23.30 Lekykon polskiej muzyki rozrywkowej

PROGRAM II

8.10 Czas reformy

9.10 „Sprawa Gorgonowej” — pol. film fab. (dla niesłyszących)

11.30 Peryskop — program wojskowy

16.30—23.00 NIEDZIELA W „DWOJCE”:

16.30 DT — Wiadomości

16.40 Jutro poniedziałek

17.10 Kalendarz filmowy: „Kino-Oko”

18.10 Kino familijne: „Ojciec Murphy”, odc. pt. „Swaty”

19.00 „Palace, których nie znać”: Jabłonna

19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)

20.00 Studio Sport: Kolarzski wyścig o Memoriał pik. Skopenki

20.45 „Carmen” — spekt. balet, wyst. M. Pliśnicka

21.30 „Z pamiętnika szalonej gospodyni”: Szwedzkie konwale

21.45 Sensacje XX wieku

22.10 Uroda lata — pr. poetycki

22.20 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryferiach” odc. 3 pt. Spór — serial prod. czechosł.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

17.15 Program dnia

17.20 DT — Wiadomości

17.30 „Jeleni szlachetny” — film przyrod. prod. bułg.

17.45 Telewizyjny Informator Wydawniczy

18.00 Piosenki na lato

18.20 „Między polem a stółem” — magazyn rolniczy

19.00 Dobranoc: „Śpiewający 261w”

19.10 Konto „M”

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 Publicystyka

20.15 Teatr TV: Jerzy Brodziewicz „Imiona władzy”, reż. Jan Klemens

22.00 DT — Komentarze

22.15 Żniwa '84

22.25 Kontakt

22.55 DT — 24 godziny

PROGRAM II

18.25 Program dnia

18.30 KRONIKA (Kr.)

19.05 Portrety 40-lcila: E. Osóbka-Morawski

19.20 Przeboje „Dwójki” na lato

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 Kalendarz historyczny

20.15 Gwiazdy areny

21.05 Rozmowa na życzenie

21.15 DT — Wydarzenia: Telefon „Dwójki”

21.30 Gość Letniego Studia „Dwójki”: prof. dr St. Nahlík

21.45 Świat wokół nas

22.15 Literatura i ekran: „Pod gruszą” — dramat obc. prod. NRD

22.55 DT — 24 godziny

23.00 Kontakt

23.15 DT — 24 godziny

23.30 DT — 24 godziny

23.45 DT — 24 godziny

23.55 DT — 24 godziny

24.00 DT — 24 godziny

24.15 DT — 24 godziny

24.30 DT — 24 godziny

24.45 DT — 24 godziny

24.55 DT — 24 godziny

PROGRAM II

17.20 Program dnia

17.25 Język angielski, lek. 25

17.55 Język rosyjski, lek. 25

18.30 KRONIKA (Kr.)

19.00 Muzyczny relaks

19.20 Przeboje „Dwójki” na lato

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 Letni savoir-vivre

20.15 „Stare tango” — film baletowy TV radz.

21.15 DT — Wydarzenia — telefon „Dwójki”

21.30 Gość Letniego Studia „Dwójki”

21.45 „Światło sprawiedliwych”, odc. 2 — serial prod. austriackiej

22.00 DT — 24 godziny

22.15 DT — 24 godziny

22.30 DT — 24 godziny

22.45 DT — 24 godziny

23.00 DT — 24 godziny

23.15 DT — 24 godziny

23.30 DT — 24 godziny

23.45 DT — 24 godziny

23.55 DT — 24 godziny

24.00 DT — 24 godziny

24.15 DT — 24 godziny

24.30 DT — 24 godziny

24.45 DT — 24 godziny

24.55 DT — 24 godziny

25.00 DT — 24 godziny

25.15 DT — 24 godziny

25.30 DT — 24 godziny

25.45 DT — 24 godziny

25.55 DT — 24 godziny

26.00 DT — 24 godziny

26.15 DT — 24 godziny

26.30 DT — 24 godziny

26.45 DT — 24 godziny

26.55 DT — 24 godziny

27.00 DT — 24 godziny

27.15 DT — 24 godziny

27.30 DT — 24 godziny

27.45 DT — 24 godziny

27.55 DT — 24 godziny

28.00 DT — 24 godziny

28.15 DT — 24 godziny

28.30 DT — 24 godziny

28.45 DT — 24 godziny

28.55 DT — 24 godziny

29.00 DT — 24 godziny

29.15 DT — 24 godziny

29.30 DT — 24 godziny

29.45 DT — 24 godziny

29.55 DT — 24 godziny

30.00 DT — 24 godziny

30.15 DT — 24 godziny

30.30 DT — 24 godziny

30.45 DT — 24 godziny

30.55 DT — 24 godziny

31.00 DT — 24 godziny

31.15 DT — 24 godziny

VADMECUM

OFERTY ■ PROPOZYCJE ■ SUGESTIE



MUZYKA

Znane z list przebojów i licznych koncertów, między innymi z festiwalu rockowego Jarocin '84, grupy „KAT” i „PX”, grające muzykę hard rockową i heavy metal przysiadają tylko na dwa koncerty do Krakowa. Dnia 20 sierpnia o godz. 17 i 20 zespoły te wystąpią w namiocie Teatru „STU” przy ul. Rydla.

Grupy te usłyszymy wcześniej w Zakopanem, 19 sierpnia o godz. 17, w Miejskim Ośrodku Kultury przy ul. Kościuszki.

Niestety koncertów „IRON MAIDEN” nie będzie w Krakowie. Miłośnicy muzyki rockowej już pewnie wiedzą, że trasa koncertowa tego zespołu nie prowadzi przez Kraków. W tym mieście i nie wzięli udziału w festiwalu „STU” przy ul. Rydla. Grupy te usłyszymy wcześniej w Zakopanem, 19 sierpnia o godz. 17, w Miejskim Ośrodku Kultury przy ul. Kościuszki.

sunkowo dobre połączenie najlepsze dla nich miasta to Poznań (1. M. wystąpi tam 11 sierpnia), Wrocław (12) i Zabrze (14). IRON MAIDEN, trzecia — po „Budgie” i „Nazareth” — grupa grająca heavy metal na najwyższym poziomie, która gości w Polsce, występować będzie w dużych halach koncertowych, tak że bilety powinno wystarczyć również i dla krakowskich fanów tej grupy.

Na zdjęciu grupa „PX”.

Kartki żywnościowe — przedmiotem spekulacji

Okazuje się, że spekulować można wszystkim. Nawet bezwartościowymi materiałami żywnościowymi, które co miesiąc otrzymujemy w zakładach pracy. Z przeprowadzonych przez Oddział Reglamentacji Sprzedaży przy Wydziale Handlu UM Krakowa kontroli wynika, że od początku wprowadzenia reglamentacji sprzedaje notuje się wiele nieprawidłowości. Mówiono o nich na ostatnim posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji do Walki ze Spekulacją.

Do najczęściej spotykanych należą m. in.: ukrywanie posiadania gospodarstwa i fałszywe zaświadczenia z gmin, są przypadki, że ktoś pobiera kartki w woj. krakowskim, a pole ma w województwie ościennym. Jak wynika z kontroli tego typu sytuacji nie są odosobnione — często w zakładach pracy sprzątaczkę dostają kartki M-2, które im nie przysługują; decyduje w sprawie podwyższenia ilości otrzymywanych towarów reglamentacyjnych może podjąć jedynie dyrektor Wydziału Handlu.

Żle opracowane listy uprawnień fałszywa liczbę wydawanych kartek z wyższym przydziałem; braki w rozeznaniu faktycznych potrzeb ilościowych poszczególnych rodzajów kart, powodują

nadmierne ich zwroty do magazynu wojewódzkiego.

Wszystkie te niedopatrzności dają pole do popisu spekulantom, ci zaś sprzedając kartki na Kleparzu w praktyce są narażeni na żadne sankcje karne. Sprzedają bowiem coś, co nie posiada wartości materialnej.

Kto więc odpowiedzialny jest za zły wynik kontroli? Przede wszystkim terenowe organy administracyjne, które często, nie zbadawszy sprawy dokładnie, przydzielają kartki. Takich decyzji w 1983 r. uchylono 14 na wydane 864 karty osobom nieuprawnionym.

Również w zakładach pracy często zdarzają się kartkowe czary. W II kw. br., w wyniku przeprowadzonej kontroli w „Budostalu-10”, stwierdzono nieprawidłowości w rozliczaniu ze sprzedanej masy mięsnej w bufetach i sklepach przedsiębiorstwa. W maju brakowało odcinków na mięso i jego przetwory na ponad 1300 kg. Co prawda pracownicy, którzy zawinił został natychmiast zwolniony przez dyrektora, nie zmienia to jednak faktu spekulacji. Wydział Handlu w dalszym ciągu przeprowadzać będzie kontrole. Dyscyplina wydawania kart zaopatrzenia musi być przestrzegana wszędzie i na co dzień.

Zeszytów i przyborów do pisania nie zabraknie

Jeszcze trwają wakacje, a już co przeczniejsi rodzice a także bezpośrednio zainteresowani — młodzież szkolna, myślą o niezbędnych zakupach zeszytów oraz innych przyborów szkolnych. Na szczęście na razie zaopatrzenie jest wystarczające.

A jak będzie za kilka dni, kiedy nastąpi tradycyjny szczyt zakupów — pytamy Jerzego Pachonńskiego z Działu Artykułów Papierniczych w Przedsiębiorstwie Handlu Artykułami Papierniczymi i Sportowymi „Arpis”. „Nie ma żadnych podstaw do obaw. Obecnie magazyn jest dostawny, w magazynie artykułów papierniczych, których nie ma już gdzie upychać. Na wyeks-

pediowanie do sklepów czeka u nas duża ilość zeszytów (ponad milion zeszytów, 16-kartkowych, pół miliona 32-kartkowych, milion 60-kartkowych, około 200 tys. 80-kartkowych). Sporo jest również bloków rysunkowych (60 tys.) a także technicznych (60 tys.). Brakuje jednak chwiloowo kredki w oprawie drewnianej, ale są kredki szkiełkowe. Jest plastelina (160 tys. opakowań), która w zależności od potrzeb będzie przekazywana placówkom handlowym”.

Czy artykuły te dotrą na czas do klientów — zależy w głównej mierze od kierownictwa sklepów, w których gestii leży zamawianie brakującego towaru.

MAŁA KRONIKA

● KDK „Pałac pod Baranami” (Rynek Gł. 27): Wystawy: „Nienadawa — 84” (prace plastyczne nieprofesjonalnych z grupy „Walor”); „Współczesna sztuka ludowa” (14-18); recital Leszka Długosza — 20.

● Śródmiejski Ośrodek Kultury (Mikołajska 2): Wystawa akwarel Heleny Łoży (10-16).

● Klub „Malwa” (Dobrego Pastera 6): Wystawa „Powstanie Warszawskie w plakacie filmowym” (16-19).

popularny KRAKOWSKI

● Pobocza ul. Sawieckiego, biegnącej wzdłuż Zajezdni MPK w Cynkarni i os. Dywizjonu 303, zarosły chwastami na wysokość człowieka. Busz ten zastania jedynie utrudniając poruszanie się samochodom, wyjeżdżającym z pobliskich osiedli na nową arterię. Czas więc wziąć sierpy w dłoń i zacząć żniwa...

Żywność pod lupą SANEPID-u

PIECZYWO

Rozpoczynamy dzisiaj serię artykułów, w których przedstawimy najważniejsze problemy związane z produkcją, magazynowaniem, transportem i sprzedażą żywności. Wszystkie dane uzyskaliśmy w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, w Dziale Higieny Żywności, Żywnienia i Przedmiotów Użytku.

Zacznijmy od pieczywa. Na terenie woj. miejskiego krakowskiego znajduje się 266 piekarni oraz ciastkarni (zajmują się tylko wypiekiem ciast itp.). Przeważają zakłady prywatne. Swój udział mają także PSS „SPOŁEM” oraz GS „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”. W ubiegłym roku w wyniku kontroli stanu sanitarnego tych placówek, 105 dostało ocenę niedostateczną. Panował w nich bałagan, nie przestrzegano podstawowych zasad higieny. Pracownicy nie nosili odzieży ochronnej. Zdarzały się nawet przypadki, że w mące, z której robiono ciasto, znajdowały się szkodniki zbóż. Był to efekt niekorzystania z urządzeń do przesiewania maki. W niektórych piekarniach swobodnie baraszkowały prusaki, karaluchy, a nawet różne gatunki gryzoni. W Krakowie dużo kłopotów jest z piekarniami prywatnymi. W przeważającej części zlokalizowane są w starych kamienicach i mają połączenie z pokojami mieszkalnymi lub klatkami schodowymi. Obowiązujące przepisy wyraźnie tego zabraniają. No cóż, nie zawsze można je jednak zamknąć. Interes społeczny (pieczywo dobrej jakości) wygrywa ze sztywnymi normami. W pierwszym półroczu 1984, z powodu często tragicznego stanu sanitarnego, zamknięto 5 piekarni. W większości były to zakłady prywatne. Pracownicy Działu Higieny Żywności, Żywnienia i Przedmiotów Użytku prowadzą na co dzień kontrole jakości pieczywa. Ostatnia, przeprowadzona w dniach od 30 lipca do 2 sierpnia wykazała, że chleb, bułki etc. odpowiadają stawianym wymaganiom. Tylko w 2 wypadkach jakości została zakwestionowana. Po prostu sprzedawano zakalek, który upieczono ze starej maki. Wiele uchybień wykryto w transporcie pieczywa. Nierzadko pojemniki są nieczyste, nie myte, pieczywo przewozi się nie przystosowanymi do tego celu samochodami. Konwojenci zamiast przetranszować, przesuwają je po brudnym chodniku i niewiele czystszej podłodze sklepowej. Do zakażenia już tylko krok. Idealnym wyjściem byłaby sytuacja, gdyby jedna ekspedientka podawała pieczywo, a druga odbierała od klientów pieniądze. Na razie możemy tylko o tym pomarzyć. Na szczęście na terenie woj. miejskiego krakowskiego od lat nie zanotowano zatrucia chlebem. Jak dotąd udaje nam się uniknąć tragedii.

Na koniec o głosnej swej sprawie sprawie stosowania przy wypieku pieczywa mikroelementów, np. mączki dolomitowej. Główny inspektor sanitarny nie wyraża zgody na tego rodzaju eksperymenty, wychodząc z założenia, że mikroelementy są lekami i nie powinny wchodzić w skład żywności. Jeżeli kiedyś pojawią się na rynku chleby z domieszką wspomnianego dolomitu, to trzeba będzie odpowiednio oznaczyć.

co-gdzie-kiedy?

PIĄTEK, 10 SIERPNI 1984 R. FILOMENY, jutro ZUZANNY

teatry

kina

szpitale

pogotowie

apteki

wystawy

inne...

radio

PROGRAM I

PROGRAM II

PROGRAM III

PROGRAM IV

PROGRAM V

PROGRAM VI

PROGRAM VII

PROGRAM VIII

PROGRAM IX

PROGRAM X

PROGRAM XI

PROGRAM XII

PROGRAM XIII

PROGRAM XIV

PROGRAM XV

PROGRAM XVI

PROGRAM XVII

PROGRAM XVIII

PROGRAM XIX

PROGRAM XX

PROGRAM XXI

PROGRAM XXII

PROGRAM XXIII

PROGRAM XXIV

PROGRAM XXV

PROGRAM XXVI

PROGRAM XXVII

PROGRAM XXVIII

PROGRAM XXIX

PROGRAM XXX

PROGRAM XXXI

PROGRAM XXXII

PROGRAM XXXIII

PROGRAM XXXIV

PROGRAM XXXV

PROGRAM XXXVI

PROGRAM XXXVII

PROGRAM XXXVIII

PROGRAM XXXIX

PROGRAM XL

PROGRAM XLI

PROGRAM XLII

PROGRAM XLIII

PROGRAM XLIV

PROGRAM XLV

PROGRAM XLVI

PROGRAM XLVII

PROGRAM XLVIII

PROGRAM XLIX

PROGRAM L

PROGRAM LI

PROGRAM LII

PROGRAM LIII

PROGRAM LIV

PROGRAM LV

PROGRAM LVI

PROGRAM LVII

PROGRAM LVIII

PROGRAM LVIX

PROGRAM LX

PROGRAM LXI

PROGRAM LXII

PROGRAM LXIII

PROGRAM LXIV

PROGRAM LXV

PROGRAM LXVI

PROGRAM LXVII

PROGRAM LXVIII

PROGRAM LXIX

PROGRAM LXX

PROGRAM LXXI

PROGRAM LXXII

PROGRAM LXXIII

PROGRAM LXXIV

PROGRAM LXXV

PROGRAM LXXVI

PROGRAM LXXVII

PROGRAM LXXVIII

PROGRAM LXXIX

PROGRAM LXXX

PROGRAM LXXXI

PROGRAM LXXXII

PROGRAM LXXXIII

PROGRAM LXXXIV

PROGRAM LXXXV

PROGRAM LXXXVI

PROGRAM LXXXVII

PROGRAM LXXXVIII

PROGRAM LXXXIX

PROGRAM LXXXX

PROGRAM LXXXXI

PROGRAM LXXXXII

PROGRAM LXXXXIII

PROGRAM LXXXXIV

PROGRAM LXXXXV

PROGRAM LXXXXVI

PROGRAM LXXXXVII

PROGRAM LXXXXVIII

PROGRAM LXXXXIX

PROGRAM LXXXXX

PROGRAM LXXXXXI

PROGRAM LXXXXXII

PROGRAM LXXXXXIII

PROGRAM LXXXXXIV

PROGRAM LXXXXXV

PROGRAM LXXXXXVI

PROGRAM LXXXXXVII

PROGRAM LXXXXXVIII

PROGRAM LXXXXXIX

PROGRAM LXXXXXX

PROGRAM LXXXXXXI

PROGRAM LXXXXXXII

PROGRAM LXXXXXXIII

PROGRAM LXXXXXXIV

PROGRAM LXXXXXXV

PROGRAM LXXXXXXVI

PROGRAM LXXXXXXVII

PROGRAM LXXXXXXVIII

PROGRAM LXXXXXXIX

PROGRAM LXXXXXXX

PROGRAM LXXXXXXXI

PROGRAM LXXXXXXII

PROGRAM LXXXXXXIII

PROGRAM LXXXXXXIV

PROGRAM LXXXXXXV

PROGRAM LXXXXXXVI

PROGRAM LXXXXXXVII

PROGRAM LXXXXXXVIII

PROGRAM LXXXXXXIX

PROGRAM LXXXXXXX

PROGRAM LXXXXXXXI

PROGRAM LXXXXXXII

PROGRAM LXXXXXXIII

PROGRAM LXXXXXXIV

PROGRAM LXXXXXXV

PROGRAM LXXXXXXVI

PROGRAM LXXXXXXVII

PROGRAM LXXXXXXVIII

PROGRAM LXXXXXXIX

PROGRAM LXXXXXXX

PROGRAM LXXXXXXXI

PROGRAM LXXXXXXII

PROGRAM LXXXXXXIII

PROGRAM LXXXXXXIV

PROGRAM LXXXXXXV

PROGRAM LXXXXXXVI

PROGRAM LXXXXXXVII

PROGRAM LXXXXXXVIII

PROGRAM LXXXXXXIX

PROGRAM LXXXXXXX

PROGRAM LXXXXXXXI

PROGRAM LXXXXXXII

PROGRAM LXXXXXXIII

PROGRAM LXXXXXXIV

PROGRAM LXXXXXXV

PROGRAM LXXXXXXVI

PROGRAM LXXXXXXVII

PROGRAM LXXXXXXVIII

PROGRAM LXXXXXXIX

PROGRAM LXXXXXXX

PROGRAM LXXXXXXXI

PROGRAM LXXXXXXII

PROGRAM LXXXXXXIII

PROGRAM LXXXXXXIV

PROGRAM LXXXXXXV

PROGRAM LXXXXXXVI

PROGRAM LXXXXXXVII

PROGRAM LXXXXXXVIII

PROGRAM LXXXXXXIX

PROGRAM LXXXXXXX

PROGRAM LXXXXXXXI

PROGRAM LXXXXXXII

PROGRAM LXXXXXXIII

PROGRAM LXXXXXXIV

PROGRAM LXXXXXXV

</